PROFANACJA ZABAWKI

str. 3

FAKTY PO MITACH

Nr 3 (279), 16 – 22 stycznia 2026 r.

POLSKA:
PREZYDENT DEMOLKA
str. 10

ROSJA:
SIŁA SPRZYJA SZCZEROŚCI
str. 14

DANIA:
CO Z TYM TRUMPEM?
str. 11

USA:
GRENLANDIA CZY TRUMPOLANDIA
str. 15

fot. Ilustracja / AI

9 772719 530604 03

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 008c41f03f

Akademia absurdu

„Dragon", „Batyr" i „Czarna Madonna"

Znów zawyły pełne oburzenia narodowe dudy. Tym razem „nasze", wolnościowo-demokratyczne. Ale zawodziły tak głośno i obłudnie jakby płynął z nich jad katoprawicy. Do tego głupio.

Teraz poszło o pielgrzymkę kiboli na Jasną Górę i ich spotkanie z prezydentem RP. Zupełnie tak, jakby kibice nie jeździli tam wcześniej i nie bywał tam z nimi Karol Nawrocki.

Jasnogórski zjazd kibiców i kiboli odbył się już po raz osiemnasty, był więc czas, by się przyzwyczaić do towarzyszących mu wydarzeń. Organizatorem tych spędów jest (od 2008 r.) salezjanin ks. Jarosław Wąsowicz, który po wyborze Nawrockiego na najwyższy urząd w państwie został „kapelanem Prezydenta RP". Nie powinno więc dziwić, że to on był gospodarzem uroczystości.

Boża opatrzność

„(…) chcemy dzisiaj dziękować, że pomimo różnych sytuacji i wielu ataków na nas, jesteśmy i rośniemy w siłę i Polska jest cały czas chrześcijańska. Dzisiaj szczególnie też dziękujemy za to, że prezydentem Rzeczpospolitej Polskiej został jeden z naszych pielgrzymów Karol Nawrocki" – powitał „kumpli po bejsbolu" ks. Wąsowicz. „Bywał z nami tutaj na patriotycznej pielgrzymce kibiców wielokrotnie, jako zwykły kibic Lechii, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, kandydat na prezydenta i dzisiaj jest z nami jako Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej. Więc mamy za co Panu Bogu dziękować. Bo ja osobiście i wielu ludzi w naszej ojczyźnie jest przekonanych, że ten wybór Karola Nawrockiego jest dziełem Bożej Opatrzności" – doprecyzował swoje zdanie o obecności prezydenta.

Oczywiście głos dał też sam Karol Nawrocki: „Nikt nie powstrzyma polskich serc, które u stóp Jasnej Góry pokazują siłę swoich wartości. Jesteśmy tutaj, aby pokazać, że w obliczu Pana Boga i wartości chrześcijańskich, które mówią o miłości, o miłosierdziu, o otwarciu na drugiego człowieka, my wszyscy potrafimy być razem i mówić jednym głosem. Jesteśmy też dzisiaj tutaj, bo tak bardzo kochamy Polskę" – wykrzyczał w swoim górnolotnym stylu. Potem podłechtał kibolską brać: „W zeszłym roku przyjęliście mnie jako kandydata na urząd Prezydenta Rzeczpospolitej i także dzięki waszej odwadze i temu, że stadionów nie dotknęła propaganda i chwilowe ideologiczne mody. Także dlatego zostałem prezydentem i za to wam dziękuję. Udało nam się obronić to hasło, które przywołujemy. Bóg, honor i ojczyzna. Chcemy, aby Polska była normalna. Aby Polska była silna. Aby Polska była bezpieczna. Aby bezpieczne były nasze granice. Aby była państwem dobrobytu bez nielegalnych imigrantów. To udało nam się wspólnie wygrać 1 czerwca także dzięki waszej odwadze" – mówił. Jeszcze później zabawnie i obłudnie nauczał: „Miłujcie tych, którzy Was nienawidzą. Błogosławcie tym, którzy Was prześladują, ale módlcie się także za tych, którzy chcą Was zniszczyć i którzy Wam szkodzą. Musimy mieć w sobie tyle miłości, miłosierdzia i wartości chrześcijańskich, co Wy pokazujecie dzisiaj". I z przytupem zakończył swój występ: „Niech Bóg błogosławi Polsce! Niech żyje Polska!". (Cytaty za portalem Jasnagora.pl).

Akty wielkiej łaski

Czy widzicie coś złego w słowach, które padły na Jasnej Górze? Ja nie widzę, bo do tego, co usłyszałem, zdążyłem się już przyzwyczaić. No to może powinien dziwić fakt, takiego a nie innego doboru „pielgrzymów"? Ależ skąd! Pchają się tam (lub są wypychane) wszystkie możliwe grupy zawodowe, pracownicy koncernów, kluby zainteresowań (myśliwi, gospodynie wiejskie, alkoholicy), rodziny po lub w trakcie „przejść", nauczyciele, naukowcy i młodzi adepci nauki (maturzyści), słuchacze radia (np. Radia Maryja), a nawet biegacze, rowerzyści i sztafeciarze konni. Bywają źli kibole, ci którzy ich ścigają (policjanci), ci którzy ich pilnują po wyroku (klawisze więzienni), a nawet ci, którzy po odsiadce rozwożą ich do domów (kolejarze, kierowcy). Pieniądz jest ekumeniczny i jasnogórscy paulini podchodzą do tego faktu z pełną otwartością, nie gardząc żadnym datkiem.

W czasach III RP na Jasnej Górze bywali wszyscy wybrani w wyborach powszechnych prezydenci kraju: L. Wałęsa, A. Kwaśniewski, L. Kaczyński, B. Komorowski, A. Duda. Przyjechał więc i K. Nawrocki, co za cholerę nie jest dziwne, zważywszy, że bywał tam wcześniej i to systematycznie.

Z czego więc media mainstreamowe robią aferę? Z faktu, że prezydent uścisnął się z niejakim „Dragonem" (Tomasz P.), według Wirtualnej Polski, „wielokrotnie karanym przywódcą gangu kiboli Jagiellonii Białystok". Dżentelmen ów „czeka na wyrok sądu drugiej instancji, po tym, jak w 2024 r. został nieprawomocnie skazany na 6 lat więzienia za propagowanie nazizmu, kierowanie gangiem i pobicia". Domyślam się, że jego pozycja wśród kibiców Jagiellonii jest wyrazem szacunku dla wartości, którym pozostaje wierny i walką o nie. Uczestnictwo w pielgrzymce dowodzi czystości jego charakteru i intencji. Uścisk wymieniony z prezydentem RP też nie jest dziełem przypadku, tylko wyrazem szacunku, jaki okazuje mu Pierwszy Obywatel RP. Myśląc o „Dragonie" powinniśmy więc kierować się uznaniem należnym mężowi stanu.

Tu winniśmy wyjaśnić coś jeszcze. Kibice Jagiellonii Białystok mają obecnie „zgody" (bliskie relacje) z Mazurem Ełk, a dobre stosunki utrzymują z Motorem Lublin i Lechem Poznań. „Kosy" (wrogie relacje) mają z Arką Gdynia, Cracovią, Legią Warszawa i… Lechią Gdańsk, czyli klubem prezydenta Nawrockiego. To, że obaj panowie dali się ponieść pozytywnym emocjom, a nie rzucili się do wzajemnego oklepywania swych szlachetnych twarzy, jest z pewnością dziełem Przenajświętszej Panienki. A fakt, że to właśnie ich obdarzyła swoim aktem łaski, kolejny raz dowodzi, że mamy do czynienia z Wybitnymi Polakami. Trudno też mieć pretensje do „Dragona", że uścisnął prezydenta, bo mając przed sobą perspektywę sześciu lat garowania, liczy pewnie, że aktem łaski podobnym do tego od Czarnej Madonny, obdarzy go też „Batyr".

Cudze piórka

Podoba mi się postawa K. Nawrockiego, który po wyborze na prezydenta nie chce zmieniać swojego wizerunku na daleko fałszywy. Uczciwsze jest bycie sobą, niż strojenie się w cudze, kolorowe piórka, których barwy dobierane są pod kątem koniunktury politycznej. Pomyślcie w tym momencie o ultrakatolu, byłym ministrze edukacji i wicepremierze w rządzie PiS, liderze Ligi Polskich Rodzin i twórcy odrodzonej Młodzieży Wszechpolskiej Romanie Giertychu, którego lubimy tylko dlatego, że on nie lubi PiS. Pomyślcie o aktualnym wicemarszałku Senatu z ramienia PSL, protegowanym arcybiskupa J. Paetza, byłym działaczu Narodowego Odrodzenia Polski, współtwórcy Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (ZChN), rzeczniku prezydenta L. Kaczyńskiego, wielbicielu A. Pinocheta – Michale Kamińskim, którego lubimy z tego samego powodu. Przypomnijcie sobie sutenera – biznesowego partnera byłego prezesa NIK M. Banasia. Wspomnijcie żony odważnie porzucone przez takie moralne tuzy jak były prezes TVP Jacek Kurski, były premier Kazimierz Marcinkiewicz czy obecny wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Albo wystawionych do wiatru mężów i kochanków moralnej przewodniczki młodzieży pisowskiej Marty Kaczyńskiej. Czy w porównaniu z nimi Karol Nawrocki nie postępuje uczciwie?

A że nie wszystkim podoba się to, co robi? Cóż… naród zdecydował, że chce takiego przywódcę. Tylko i do tego powinniśmy się już przyzwyczaić…

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Karol Nawrocki nie próżnuje. Jego ofiarą padła nowelizacja ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną, która miała dostosować polskie przepisy do regulacji unijnych i m.in. wymusić na platformach typu Facebook respektowanie ich własnych regulaminów. Prezydenta o podpis prosiły zasłużone fundacje zajmujące się ochroną prywatności w sieci i przeciwdziałaniem cyberprzestępczości, ale Nawrocki uznał, że ustawa to cenzura. W końcu byłoby mu przykro, gdyby na mocy ustawy z sieci poleciały nienawistne treści publikowane przez jego kolegów z mniej lub bardziej skrajnej prawicy.

***

46-latka z Kielc, wstępując do WOT zapragnęła kontynuować rodzinne tradycje wojskowe. Skończyła z rozwalonym kolanem i bez środków do życia – donosi program „Interwencja". Do wypadku doszło na poligonie, gdy uszkodzeniu uległ mechanizm podtrzymujący stopnie, po których żołnierze wychodzą z transportera opancerzonego. Kobieta musiała poddać się serii operacji, po których nie może pracować, a renta się nie należy, bo żeby jechać na ćwiczenia, wzięła urlop w pracy. Wojsko umywa ręce i twierdzi, że skutki wypadku były tragiczne, bo poszkodowana jest po prostu za gruba – choć wcześniej w szeregi WOT ją przyjęto. Czujecie się bezpieczniej z taką armią?

***

Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych nałożył na krakowską policję 78 tys. złotych mandatu za opublikowanie komunikatu, który pozwolił łatwo zidentyfikować kobietę, wobec której prowadzono czynności, podejrzewając, że ktoś pomógł jej w usunięciu ciąży. Opublikowany komunikat zawierał też informacje dotyczące jej zdrowia psychicznego i zażywanych leków. Co prawda komendant policji usunął komunikat, jeszcze zanim UODO ruszył do akcji, ale mleko się rozlało. Gdyby polskie prawo po prostu pozwalało kobietom decydować o własnym ciele, w ogóle nie byłoby problemu.

A.S.

eprasa.pl 008c41f03f

Profanacja zabawki

– Halloweenowa zabawka posłużyła fanatykom do rozkręcenia afery na całą Polskę – mówi „FpM" Piotr Seweryn Pawłowski, lider Świeckiej Szkoły Pomorze. Czy rzekoma profanacja krzyża w szkole podstawowej w Kielnie przyspieszy bieg do świeckości?

fot. Facebook / Screenshot

Do Kielna – kaszubskiej wsi pod Wejherowem – zjechali między innymi politycy Konfederacji Korony Polskiej (KKP), parlamentarzyści Dorota Arciszewska-Mielewczyk i Michał Kowalski z PiS, przedstawiciele „Gazety Polskiej", a także Robert Bąkiewicz ze swoją świtą z Ruchu Obrony Granic. Ta „intelektualna" śmietanka urządziła (8 stycznia br.) publiczny różaniec i protest pod tamtejszą szkołą podstawową. Kilkudziesięciu zebranych miało ze sobą krzyże i transparenty z hasłami: „Nie lękajcie się", „Stop edukacji Nowackiej" i „Wiara naszym fundamentem". Wszystko, by „bronić krzyża". Według nich, w połowie grudnia ubiegłego roku podczas lekcji angielskiego miało tam dojść do „profanacji".

Delikatne uczucia religijne

„Na oczach dzieci, w trakcie lekcji, nauczycielka zdjęła krzyż ze ściany i wyrzuciła go do kosza. Uczniowie byli wstrząśnięci i poinformowali rodziców. Dyrekcja szkoły nie zajęła dotąd stanowiska w tej sprawie. Mieszkańcy twierdzą, że nie jest to jedyny problem dotyczący funkcjonowania placówki. *„Nie zgadzamy się na ideologiczną samowolę w szkołach. Nie zgadzamy się na naruszanie wartości oraz uczuć religijnych uczniów i ich rodzin*" – pisali w zaproszeniu na pikietę jej organizatorzy z KKP.

Choć dyrektorka placówki Joanna Kułaga podjęła czynności wyjaśniające w tej sprawie, zawiadomiła Kuratorium Oświaty w Gdańsku, nauczycielka została zawieszona, a wójt gminy Szemud Ryszard Kalkowski złożył w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, katoprawica uznała, że to nie wystarczy.

– Nie ma tu miejsca na łamanie prawa i na bezczeszczenie symboli naszej kultury, naszej miłości do Boga, naszej wiary, która jest związana z dobrem – mówiła posłanka Arciszewska-Mielewczyk (PiS).

– Nie zgadzamy się, aby tak traktować krzyż, najważniejszą rzecz dla katolików… – wtórował jej Konrad Niżnik z KKP.

– Wojna cywilizacyjna, która trwa teraz w Polsce i Europie nie tylko chce wypierać te elementy naszej tożsamości, takie jak godło narodowe, flaga narodowa, nasz język, naszą moralność, ale chce wypierać również Chrystusa z tej historii – wykrzykiwał Bąkiewicz.

W pewnym momencie uczestnicy pikiety próbowali nawet wejść na teren szkoły, czemu sprzeciwiła się jej dyrektorka. Ostatecznie do budynku weszli jedynie parlamentarzyści oraz przedstawiciele niektórych mediów. Wszyscy zapewniali, że nie przyjechali do Kielna w celach politycznych, ale by bronić katolickich wartości. W ich ramach prawicowy portal wPolsce24.pl pytał troskliwie „Czy nauczycielka straci pracę?". Do sprawy odniósł się również abp Tadeusz Wojda: „Z ubolewaniem przyjąłem informację o akcie profanacji krzyża (…)" – napisał metropolita gdański.

Ministra edukacji Barbara Nowacka potwierdziła wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec nauczycielki, jednocześnie apelując o spokój i szacunek dla symboli religijnych.

Zabawka 3D

Tymczasem nauczycielka, której dotyczy cała sprawa, nie przyznaje się do winy. Według osób zaangażowanych w sprawę, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Kobieta od początku roku szkolnego nie chciała uczyć w klasie z zawieszonym krzyżem i tego nie ukrywała. Uczeń-prowokator wydrukował krzyż na drukarce 3D i zawiesił go na ścianie. Dzieci miały też bawić się plastikowym krucyfiksem, przekazując go sobie, także rzucając do siebie, a nauczycielka poirytowana całą sytuacją zabrała go i wrzuciła do kosza.

Dyrektorka szkoły odmawia komentarza i odsyła do oświadczenia umieszczonego na stronie szkoły.

„(…) W trosce o dobro społeczności szkolnej, szczególnie uczniów, nie wypowiadam się w tej sprawie przed jej wyjaśnieniem. Mam świadomość, że zdarzenie budzi emocje, ale proszę o powściągliwość w ocenach i zachowanie spokoju. Moim nadrzędnym celem jest zadbanie o bezpieczeństwo i dobro dzieci, dla których ta sytuacja może być niezrozumiała i budząca lęk. (…) Natomiast Państwa – Rodziców bardzo proszę, aby chronili Państwo swoje dzieci przed dostępem do niesprawdzonych i szkodliwych dla nich treści, wyciszali emocje i pomogli w skupieniu się na zadaniach sprzyjających ich rozwojowi" – napisała Joanna Kułaga.

Z uwagi na rozgłos sprawy, prokuratura zdecydowała się upublicznić zdjęcie dowodu rzeczowego w tej sprawie, czyli plastikowego krzyża zabawki. Zaszczutej przez prawicowe media nauczycielce wsparcia (również prawnego) udzieliła już Fundacja Wolność od Religii i Świecka Szkoła Pomorze.

Debata o świeckości

– Ta nadmuchana afera świadczy jedynie o tym, jak silne wpływy ma nadal Kościół i że są to wpływy destrukcyjne dla naszego kraju. Z drugiej strony, dobrze się stało, bo dzięki tej sprawie znów zaczniemy debatę o obecności religii w szkole, a raczej o tym, dlaczego nie powinno jej tam być – mówi „FpM" Piotr Seweryn Pawłowski.

Debata faktycznie się rozpoczęła.

„Na przykładzie Kielna widzimy też, że religijność katolicka to syndrom nerwicowy – pisali o tym psychiatrzy od 19 wieku. (…) Najwyższy czas, by usunąć symbolikę i obrzędowość katolicką ze szkół. Dzieci religijne mogą chodzić do kościołów, których w Polsce jest więcej niż szkół, a szkoły należy uwolnić od walki ideologicznej i nerwicowych wstrząsów, którym ulegają dorośli (…)" – komentuje sprawę Rafał Betlejewski, aktor, dziennikarz i działacz na rzecz świeckości państwa.

– W Polsce wystarczy złożyć dwie deski w krzyż i wszyscy wpadają w amok. Ta sprawa pokazuje, ogromne spłycenie myślenia w naszym kraju. Nie rozumiemy, że krzyż to symbol, a symbol jest nośnikiem treści – nie samą treścią. Krzyż nie jest Bogiem… – mówi „FpM" prof. Joanna Hańderek. – Polska ma wyraźne cechy państwa kościelnego, a to sprawia, że zaczęliśmy tolerować fanatyków. Obecność Roberta Bąkiewicza w Kielnie to znak, że symbole religijne w przestrzeni publicznej tylko prowokują takich ludzi – dodaje pani profesor.

W mediach społecznościowych krążą już obrazki z hasłem: „W ramach ochrony symboli religijnych przed zniewagą: Wyprowadźmy je ze wszystkich instytucji państwowych".

„Ta historia (…) obnaża również bezradność szkoły wobec problemów wychowawczych. Brakuje narzędzi, realnego wsparcia i ochrony. Gdy nauczyciel zwraca uwagę na niewłaściwe zachowanie ucznia, bywa oskarżany o niekompetencję. Skargi stają się formą presji (…)" – napisał poseł Marcin Józefaciuk, który przez lata był dyrektorem jednej z łódzkich szkół.

Oszustwo na 30 mln zł

W czasie, kiedy cała Polska żyła „skandalem z Kielna", niemal niezauważony został komunikat Prokuratury Okręgowej (PO) z Katowic. Skierowała ona do sądu akt oskarżenia przeciwko dziesięciu osobom. Wśród nich jest dwóch byłych proboszczów bytomskich parafii pw. św. Jacka i pw. św. Małgorzaty. Odpowiedzą za nieprawidłowości przy pozyskiwaniu dotacji ze środków publicznych. Duchowni oraz przedsiębiorcy mieli dopuścić się prania brudnych pieniędzy, posługiwania się podrobionymi dokumentami, nierzetelnymi fakturami oraz składania fałszywych zeznań.

– W toku śledztwa zarzuty usłyszało 10 osób, w tym dwaj byli proboszczowie bytomskich parafii oraz przedsiębiorcy, którzy uczestniczyli w inwestycjach wspieranych ze środków publicznych. Tadeuszowi P. zarzucono doprowadzenie do niekorzystnego rozporządzenia mieniem na kwotę ponad 30 mln zł, zaś Markowi P. na ponad 2 mln zł – poinformowała prok. Aleksander Duda z PO w Katowicach.

I tak wyimaginowana afera z Kaszub „przykryła medialnie" jak najbardziej prawdziwą aferę ze Śląska.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 008c41f03f

WIARA CZYNI CZUDA

W. Brytania: konwertyci w sutannach

Anglikańscy duchowni uciekają do Kościoła kat. Jedna trzecia księży katolickich z Anglii i Walii to nawróceni anglikanie.

Jak wskazuje katolicki portal The Catholic Herald, powszechne konwersje kleru w ostatnich dwóch dekadach są widoczne również w Szkocji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Katolicki ks. Michael Nazir-Ali (dawniej duchowny anglikański) twierdzi, że fala konwersji wśród duchowieństwa jest konsekwencją zbytniej „postępowości" Wspólnoty Anglikańskiej. Chodzi przede wszystkim o akceptację związków jednopłciowych i błogosławienie par tej samej płci. Konwertytów drażnią też święcenia kobiet, a najbardziej Sarah Mullally, mianowanej arcybiskupką Canterbury. Równość w Kościele to dla nich „zerwanie z ciągłością apostolską i tradycją Kościoła powszechnego".

W. Brytania: zakonnice z zarzutami

Miały zmuszać dzieci do „pocałunku zwłok" i „picia soli". Szkockie zakonnice usłyszały 108 zarzutów znęcania się nad podopiecznymi.

Pięć zakonnic ze Zgromadzenia Ubogich Sióstr Nazaretu usłyszało łącznie 108 zarzutów znęcania się nad dziećmi w domach opieki Nazareth House w Aberdeen i Bonnyrigg. Do przestępstw miało dochodzić w latach 1965-1982, gdy pod opieką sióstr znajdowały się dzieci z ubogich i rozbitych rodzin. Według aktu oskarżenia, zakonnice zmuszały je do „całowania zwłok" podczas czuwania przy trumnach, za karę poiły słoną wodą, wkładały im mydło do ust. Oskarżenia obejmują również bicie, poniżanie, narażanie na zimno oraz inne formy przemocy fizycznej i psychicznej. Sprawa ma charakter historyczny, a oskarżone – dziś w podeszłym wieku – nie przyznały się do winy. Proces ma ruszyć przed szkockim sądem najwyższym.

Hiszpania: pielgrzymkowy rekord

Biuro Pielgrzymów w Santiago de Compostela ogłosiło pobicie nowego rekordu. Pielgrzymowanie Drogą św. Jakuba cieszy się coraz większym zainteresowaniem.

Istniejąca ponad tysiąc lat Droga św. Jakuba jest – obok szlaków do Rzymu i Jerozolimy – jednym z najważniejszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych. Jak głosi legenda, ciało św. Jakuba zostało przewiezione łodzią do północnej Hiszpanii i pochowane w miejscu, gdzie dziś istnieje miasto Santiago de Compostela. Według statystyk, w ubiegłym roku liczba pielgrzymów pobiła wszystkie poprzednie rekordy i po raz pierwszy przekroczyła pół miliona. Certyfikaty przejścia drogą otrzymało 530 987 pielgrzymów. Jak zawsze najliczniejszą narodowością byli Hiszpanie (228 527), a następnie Amerykanie (43 980), Włosi (26 680) i Niemcy (24 356).

Portoryko: obywatel płód

Rząd przyjął nowe prawo, które formalnie uznaje płody za „osoby od momentu poczęcia".

Republikańska gubernator Jenniffer González-Colón podpisała ustawę Senatu nr 504, która stanowi, że każda istota ludzka – w tym dziecko poczęte na każdym etapie ciąży – jest osobą fizyczną i podmiotem prawa w sprawach działających na jej korzyść. Nowe prawo zmienia kodeks cywilny wyspy i nadaje „dzieciom poczętym" osobowość prawną, gwarantując im określone prawa cywilne przy jednoczesnym zachowaniu praw kobiet wynikających z obowiązujących przepisów. Ustawa reguluje też m.in. kwestie dziedziczenia, darowizn, odszkodowań, ochrony ubezpieczeniowej oraz praw majątkowych. Przepisy weszły w życie natychmiast po podpisaniu.

Irlandia: prymas broni mamony

Głos w publicznej dyskusji nad możliwością odbierania aktywów kościelnych na rzecz rekompensat dla ofiar księży zabrał prymas Eamon Martin.

fot. Wikipedia

W Irlandii trwa debata o możliwości sięgania po majątek Kościoła kat. w celu finansowania rekompensat dla ofiar – także tych sprzed lat – nadużyć księży. Ministra ds. dzieci Norma Foley rozpoczęła już konsultacje z prokuratorem generalnym i zasięgnęła porady prawnej dotyczącej możliwości zmuszenia Kościoła do udziału w państwowym programie. Prymas Eamon Martin ostrzegł, że przymusowe przejmowanie aktywów kościelnych może stać się przykładem „politycznego oportunizmu" i prowadzić do „niesprawiedliwej konfiskaty majątku przeznaczonego na cele religijne i charytatywne". Politycy opozycji, m.in. Sinn Féin i Social Democrats, wskazują, że dotychczasowe dobrowolne wpłaty zakonów są niewystarczające, a priorytetem wszystkich Irlandczyków powinno być zapewnienie ofiarom realnych odszkodowań.

Nigeria: dzieci pastora

Nigeryjska opinia publiczna – w tym politycy, aktorzy i duchowni – dyskutuje na temat nieślubnych dzieci pastora i założyciela Kościoła Wyzwolenia i Cudów.

Przywódca religijny, pastor i właściciel stacji telewizyjnej Chris Okafor wystosował ultimatum wobec Chi Okafor, która przekonuje w sieci, że jest jego biologiczną córką. Sprawa podzieliła opinię publiczną w Nigerii. W obronie „córki" pastora stanęła m.in. popularna aktorka Doris Ogala, która zażądała wycofania pozwu w ciągu 24 godzin. Z kolei pastor Gideon Onyeudo bronił Okafora, tak jak zwykle robią to duchowni. Określił krytyków duchownego jako „wrogów Kościoła". O zgodzie Chrisa na badania DNA nie słychać…

Indie: płatne nawrócenie

Kraj żyje aresztowaniem chrześcijańskiego pastora i jego świty. Zatrzymani mieli oferować ubogim pomoc materialną pod warunkiem przejścia na chrześcijaństwo.

Narastają kontrowersje wokół zatrzymania pastora z Kerali oraz siedmiu innych osób – w tym czterech kobiet – przez policję w Amravati, w stanie Maharasztra. Sprawa wpisuje się w szerszy kontekst obowiązujących w wielu indyjskich stanach surowych przepisów antykonwersyjnych, które mają przeciwdziałać zmianom religii dokonywanym pod przymusem lub poprzez zachętę materialną. Premier stanu Kerala określił je jako „niepokojący wzorzec atakowania mniejszości w celu podsycenia polaryzacji". Z kolei świadkowie twierdzą, że ubrany na biało pastor odwiedzał domy najuboższych i oferował im pomoc zachęcając jednocześnie do zmiany wiary.

Niemcy: potomek Himmlera

Ksiądz Henrik Lenkeit odkrył, że jest potomkiem Heinricha Himmlera. Twierdzi, że odmieniło to jego życie i podejście do własnej tożsamości.

Przeglądając stare zdjęcia swojej babki, 47-letni duchowny odkrył, że Hedwig Potthast była kochanką Heinricha Himmlera, szefa SS. Rodzina księdza przez lata ukrywała prawdę, by ochronić go przed traumą związaną z przeszłością jego dziadka. „Po 47 latach moje życie wydaje się kłamstwem" – żali się w mediach ks. Lenkeit i zapowiada, że będzie dążył do całkowitego odcięcia się od historii Himmlera. Chce też prosić jego ofiary o przebaczenie. Może powinien jeszcze przyjrzeć się historii Kościoła kat.? Obejrzeć film „Spotlight" albo poczytać o linii szczurów, szkołach rezydencjalnych w Kanadzie i Irlandii?

USA: cyberstalker w sutannie

Federalna ława przysięgłych postawiła w stan oskarżenia pastora, który poprzez cyberstalking miał doprowadzić byłą żonę do samobójstwa.

Pastor z Karoliny Południowej John Paul Miller został oskarżony o cyberprześladowanie i nękanie swojej byłej żony Micy, co miało doprowadzić ją do odebrania sobie życia. Według prokuratury, 46-letni duchowny 2 lata nękał kobietę za pomocą środków komunikacji elektronicznej. Publikował jej nagie zdjęcia w internecie, montował urządzenia śledzące na jej aucie, wydzwaniał po 50 razy dziennie i przebijał opony w samochodzie. John Paul jest również oskarżony o składanie fałszywych zeznań. Pastor wmawiał śledczym, że wynajął prywatnego detektywa, aby powstrzymał Micy od zakupu broni. Prokuratorzy twierdzą jednak, że wynajął śledczego, aby prześladował kobietę w odwecie za jej rzekome cudzołóstwo.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl 008c41f03f

POLETKO PANA B.©

LALKA TO NIE JEZUS

Szopkę na rynku w Bolesławcu wieńczy drewniana wiata; pod nią mieści się żłóbek z Jezuskiem i tradycyjne figury. Jezuska jednak ktoś zuchwale ukradł, wobec czego zastąpiono go lalką. Pewnej grudniowej nocy do szopki wkroczyli świętokradcy w kapturach. Powiesili lalkę-Jezuska na przygotowanym zawczasu sznurze. Pierwszy katolik, który to ujrzał, zadzwonił pod 112. Chociaż policja jak dotąd nie wytropiła sprawców, sprawa trafiła do Prokuratury Rejonowej w Bolesławcu, ta zaś zaczęła badać, czy doszło do obrazy uczuć religijnych. W czasach PiS zarzuty posypałyby się wręcz z automatu. A tu niespodzianka, prokurator rejonowy Sebastian Woźniak umorzył postępowanie: „W mojej ocenie nie ma tam znamion przestępstwa. Po pierwsze miejsce, gdzie była ta szopka, nie jest miejscem przeznaczonym do publicznego wykonywania obrzędów religijnych. A po drugie nie został znieważony publicznie przedmiot czci religijnej. To była lalka tylko imitująca małego Jezuska". Lalka zaś nie jest przedmiotem czci religijnej – czego nie rozumiecie, katole?

KOŚCIÓŁ 35-PROCENTOWY

Nowe badanie panelu Ariadna dla Wirtualnej Polski jest niełaskawe dla Kościoła kat. 45 proc. respondentów ocenia go negatywnie, 35 proc. (głównie osoby o poglądach prawicowych) pozytywnie, 13 proc. neutralnie. W ciągu 9 lat zaufanie do Kościoła spadło o 23 pkt. proc. i osiągnęło rekordowo niski poziom 35,1 proc. Aż 74,5 proc. ankietowanych ocenia bardzo krytycznie działania tej instytucji wobec ofiar pedofilii kleru. Co piąty badany nie ma wyrobionego zdania w powyższych kwestiach. Zdumiewa więc zachowawczość tej części koalicji rządzącej, która kurczowo trzyma się sutanny, mimo że o 35-procentową pulę pobożnych wyborców rywalizują już trzy partie betonowej katoprawicy.

KSIĘŻOWSKIE SUMIENIE

Orlen wspiera Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy: kupując kawę na stacji benzynowej, automatycznie wpłacamy złotówkę na zakup sprzętu medycznego, w tym roku dedykowanego dzieciom ze schorzeniami przewodu pokarmowego. Oburzyło to ks. Marcina Januszkiewicza, który zagrzmiał na platformie X: „Nie rozumiem, dlaczego chcąc napić się kawy na stacji, jestem zmuszony do płacenia na prywatną fundację. Jeśli chcę napić się kawy, to chcę napić się kawy, a nie wspierać kogokolwiek. Można zrobić opcjonalnie jak np. w Biedronce, a nie obligatoryjnie, jest to naruszenie mojej wolności sumienia. Dla hejterów podpisałem oświadczenie, że nie chcę być leczony sprzętem tej fundacji". Naszą wolność sumienia narusza przeznaczanie wielu miliardów z naszych podatków na Kościół. O ile jednak ks. Januszkiewicz może zamówić kawę na stacji innej firmy, o tyle zwykły obywatel nie ma wyboru; płaci haracz na Januszkiewicza i jego kolegów, czy chce, czy nie.

JABŁKO W SZALIKU

Daniel Nawrocki, adoptowany syn prezydenta, ma wielką potrzebę zaistnienia w mediach i w życiu publicznym w ogóle. W wieku 22 lat, nie skończywszy jeszcze studiów, ma własny program w telewizji braci Karnowskich, wPolsce24, i zalewa media społecznościowe dowodami swej aktywności. Jego przekaz jest dość monotonny – zachwalanie patriotyzmu, wspólnoty narodowej i tradycyjnych wartości – lecz młody człowiek dopiero rozwija skrzydła. Ostatnio wezwał braci kibiców do wspólnej pielgrzymki 10 stycznia na Jasną Górę. Z bardzo atrakcyjnym programem: msza, pokaz filmu „Bunt stadionów" i spotkanie na błoniach, niewątpliwie połączone z odpalaniem rac. „Przyjeżdżamy na Jasną Górę, wszyscy w swoich szalikach, modlimy się za Polskę, by ta pielgrzymka pokazała, że są takie wartości, które nas wszystkich łączą" – zagrzewał szalikowców do czynu Daniel. „Buduje rozpoznawalność" – mówią komentatorzy. Naszym zdaniem, Danielem wyręczył się kapelan prezydencki ks. Jarosław Wąsowicz, organizator kibolskich spędów, który radośnie akceptował ich bandycki sznyt („Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę"). Na takim spędzie był przed rokiem Karol Nawrocki w roli kandydata. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

DZIECI BITE W TWARZ

Tenże ks. Wąsowicz uczepił się wpisu Kancelarii Premiera na platformie X, dotyczącego meczu piłkarskiej reprezentacji Polski z Litwą w Kownie (2:0 dla Polski). Donald Tusk oglądał to spotkanie z trybuny honorowej, siedząc obok litewskiej premier Ingi Ruginienė. Wtedy też, jak informuje jego kancelaria, „zaprosił polonijne dzieci z Wilna do wspólnego kibicowania Biało-Czerwonym" (co ilustrują zdjęcia Tuska z dzieciakami, które dostały biało-czerwone szaliki). Na to tylko czekał kapelan prezydencki. Ogłosił, że nieletni kibice zostali zelżeni przez Tuska i jego pomagierów – bo to dzieci polskie, nie polonijne! Zaliczeni do Polonii, chłopcy poczuli się – tak, Donaldzie – „jakbyś ich uderzył w twarz". Czy kapelan kiboli pytał obdarowane szalikami dzieci, jak się poczuły po wpisie na X, którego zapewne nie czytały? Czy po prostu, jak jego obecny pryncypał, nie pomija żadnej okazji, by przywalić znienawidzonemu Tuskowi? A potem mamrotać: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, amen".

POSŁUGA DUCHOWNA

Asystent wiceministra z PiS założył zakon, by nielegalnie zatrudniać cudzoziemców – ujawnia OKO.press. Asystent nazywa się Maciej Lisowski. To warszawski biznesmen, założyciel Kancelarii Lex Nostra, dyrektor Fundacji Lex Nostra, prezes zarządu agencji So Job, później Noble Job, i prezes zarządu Instytutu Myśli Kornela Morawieckiego. Czy to myśl pana Kornela go zainspirowała, czy sam na to wpadł – w każdym razie po jego śmierci przystał do wiceministra rolnictwa Lecha Kołakowskiego jako jego społeczny asystent. Kołakowski załatwiał wizy osobom, które zatrudniała agencja Lisowskiego. Taśmowo wręcz zapisywano ich do nowo powstałego Zakonu Najświętszej Maryi Panny (spadkobiercy Krzyżaków?). „Bracia" lądowali w sortowniach czy na budowach, a pseudozakon oszczędzał na podatkach i ZUS-ie. Zyskiwał też na czasie, delegując cudzoziemców do roboty w ramach „posługi duchownej" bez zezwolenia na pracę. „Pomyślałem sobie: a może to tak w Polsce funkcjonuje, to katolicki kraj" – mówi OKO.press Mateo z Kolumbii, skądinąd też katolickiej.

KIEDY POWSTAŁA POLSKA

W orędziu noworocznym Donald Tusk napomknął, że rozpoczynający się rok 2026, to „1001. rok naszego państwa". Wcześniej mówił o „tysiącu lat własnej historii" i „tysiącu lat państwa polskiego", licząc od koronacji Bolesława Chrobrego w roku 1025 r. Nie spodobało się to katoprawicy. Do ataku ruszył Mariusz Błaszczak: „Donald Tusk powiedział dziś, że wchodzimy w tysiąc pierwszy rok naszego Państwa. Nie jest tajemnicą, że chrześcijańskie dziedzictwo naszej Ojczyzny wywołuje u Tuska wstręt, ale nawet w podstawówce wiedzą, że początek naszej historii liczy się od Chrztu Polski. Chyba że premier zaczął pisać historię na nowo" – napisał orzeł PiS. W Onecie komentuje Kamil Janicki, pisarz i historyk, specjalista od średniowiecza: „Myślę, że pan premier nie jest daleki od prawdy w założeniu, że Chrzest Polski nie jest dobrą datą – przecież to nie jest tak, że Polska wtedy powstała". Według Janickiego, „większość historyków powiedziałaby, że Polska nie stała się państwem w jednym, ścisłym momencie, choć prędzej właśnie ok. 1000 r. czy nawet 1025 r. niż blisko chrztu Mieszka". I znowu cios w chrześcijańską tradycję.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 008c41f03f

Żurek, Doda, Ordo Iuris i ich uczucia

Ministerstwo Sprawiedliwości opublikowało projekt nowelizacji przepisów kodeksu karnego dotyczących przestępstwa obrazy uczuć religijnych. Ordo Iuris (OI) sugeruje, że może być to „cichą zachętą do popełniania takich przestępstw”.

Projekt nowelizacji kodeksu karnego opublikowano na stronach Rządowego Centrum Legislacji. Obecnie skierowano go do konsultacji i opiniowania, a w przyszłości ma zostać wysłany do Sejmu jako rządowy. Przyszła ustawa ma zmodyfikować art. 196, który obecnie przewiduje odpowiedzialność karną za przestępstwo obrazy uczyć religijnych. Jeśli nowelizacja wejdzie w życie, nie będzie już za to groziła kara więzienia, a osób podejrzanych o to przestępstwo nie będzie można tymczasowo aresztować.

Jak wynika ze statystyk ministerstwa, w związku z zastosowaniem art. 196 kk w latach 2020-2024 pozbawiono wolności 17 i tymczasowo aresztowano pięć osób. Skutkiem nowelizacji ustawy byłoby zwolnienie z zakładów karnych pięciu osób skazanych w 2024 r. i zamiana pozostałej im kary więzienia na kary ograniczenia wolności albo grzywny.

„Profanacja sacrum”

Proponowane zmiany nie podobają się katoprawicowym organizacjom.

„Takie kroki mogą otworzyć drzwi do bezkarnego profanowania sacrum, osłabiając fundamenty społeczeństwa opartego na szacunku dla Boga i Kościoła. Zamiast łagodzić kary, państwo powinno wzmocnić ochronę sacrum, by zapewnić równowagę między wolnością słowa a szacunkiem dla Boga. Musimy przypominać decydentom, że Polska ma korzenie chrześcijańskie” – uważa Stowarzyszenie Fidei Defensor, powiązane z posłem PiS Dariuszem Mateckim.

„(…) Działanie ministerstwa zdaje się wpisywać w nurt pobłażliwego traktowania tych przestępstw, (…) może być odebrane jako zachęta do dalszego podsycania tego typu niepokojów na tle religijnym w Polsce i atakowania zwłaszcza chrześcijan” – komentuje na antenie TV Trwam Jędrzej Jabłoński z OI.

„Korekta katalogu”

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek tłumaczy, że Polska nie rezygnuje z ochrony uczuć religijnych, a obrażanie wiary nadal będzie karane.

– Jestem tego mocnym zwolennikiem, choć zdaję sobie sprawę, że to niezwykle delikatna kwestia, a granice są płynne. Konieczne jest jednak ujednolicenie prawa polskiego ze standardami europejskimi. Zmiany, które wprowadzamy, są odpowiedzią na wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC), a nie decyzją polityczną. To tylko korekta katalogu kar, więc kto uważa, że może budować w Polsce nienawiść na tle religijnym, ten bardzo się pomyli – podkreśla minister.

Wyrok, o którym mówi minister, zapadł w Strasburgu w 2022 r. po skardze piosenkarki Doroty Rabczewskiej („Dody”), która została skazana na 5 tys. zł grzywny za wypowiedź o Biblii: „Ciężko wierzyć w coś, co spisał jakiś napruty winem i palący jakieś zioła”. Sąd pierwszej, a potem drugiej instancji uznał, że jej wypowiedzi zawierały elementy poniżające i uwłaczające wyznawcom religii, uznających Biblię za świętą księgę. Doda złożyła skargę do Strasburga, a ETPC potwierdził naruszenie jej prawa do wolności wypowiedzi i nakazał Polsce wypłacenie jej 10 tys. euro zadośćuczynienia.

„Dla uniknięcia podobnych naruszeń w przyszłości konieczna jest zmiana prawa” – zauważa resort sprawiedliwości.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

„Cenzura” na prymasa

„Jedno prezydium, jeden przekaz i mordy w kubeł. Kompromitacja episkopatu i jego władz postępuje…” – komentuje na Facebooku katolicki publicysta Tomasz Terlikowski. Chodzi o „ocenzurowany” wywiad na temat komisji badającej przypadki wykorzystywania seksualnego dzieci w Kościele.

fot. Archidiecezja.pl

Katolicka Agencja Informacyjna (KAI) nie opublikowała wywiadu swojego byłego prezesa Marcina Przeciszewskiego z prymasem Polski abp. Wojciechem Polakiem. Jak pisze w mediach społecznościowych Tomasz Terlikowski, wywiad był krytyczny wobec komisji badającej przypadki wykorzystywania seksualnego dzieci w Kościele, prowadzonej od niedawna przez bp. Sławomira Odera. Decyzją obecnego redaktora naczelnego o. Stanisława Tasiemskiego, KAI wywiad odrzuciła.

„Pewnie w imię jedności i siły medialnego przekazu. Po co pokazywać, że są jacyś przeciwnicy linii arcybiskupa Wojdy i biskupa Marczaka. Tak właśnie wygląda debata w Episkopacie i w Kościele, że w KAI nie ma nawet miejsca dla Prymasa Polski, a on sam musi wrzucać wywiad ze sobą na swoje strony archidiecezjalne” – komentuje Terlikowski.

Były już prezes KAI Marcin Przeciszewski oskarżył nowe kierownictwo Agencji o stosowanie cenzury. Z kolei KAI tłumaczy swoją decyzję „niewskazaniem w uzasadnieniu przeprowadzenia wywiadu wystąpienia nowych wydarzeń leżących w zakresie kompetencji Księdza Prymasa”. „Ocenzurowany” wywiad można przeczytać na stronie internetowej Prymaspolski.pl i na stronie katolickiego portalu Więź. Wynika z niego m.in., że abp Polak nie zna składu nowego zespołu, sam zgłosił wiele uwag do sposobu funkcjonowania komisji, która nie będzie miała nawet uprawnień śledczych.

„Zespół, którym wcześniej kierowałem, był bardzo szeroki i merytorycznie solidnie przygotowany. Uczestniczyło w nim czterech biskupów oraz ponad dwudziestu ekspertów z różnych dziedzin (…) Zespół bp. Odera – jak rozumiem – miał przede wszystkim charakter prawny. Taki charakter mają również przygotowane przez niego dokumenty. Nie jest mi wiadome jednak, kto konkretnie brał udział w ich opracowaniu” – mówił w wywiadzie Prymas.

Wanda Kwiecień

fot. Fundacja Koniki Moniki

Z szopki na rzeź?

Trzy alpaki kupione do bożonarodzeniowej szopki w parafii pod Kampinosem trafiły do handlarza. Fundacja „Koniki Moniki” zbiera pieniądze na ich ratunek.

Trzy młode alpaki: Miro, Wierny i Iskierka przez dwa tygodnie służyły jako bożonarodzeniowa atrakcja dla wiernych w parafii pod Kampinosem (woj. mazowieckie). Kiedy żywa szopka już się opatrzyła, miejscowy proboszcz zadzwonił po handlarza. Ten, wiedząc, że los zwierząt będzie przesądzony, zawiadomił Fundację „Koniki Moniki”. Ma ona na swoim koncie już ponad 400 uratowanych zwierząt, głównie koni.

„Są takie zwierzęta, które kupuje się na chwilę. Bo są potrzebne do czegoś. Kupuje się je dla koloru, do zdjęć, na święta, a potem, gdy migająca dekoracja gaśnie, wracają skąd przyszły. Jakby były tylko rekwizytem, który spełnił swoją rolę. Dekoracją, która straciła termin ważności. (…) Święta są już tylko wspomnieniem, szopka nie działa, ludzie poszli dalej, a Miro, Wierny i Iskierka zostali, niepotrzebni, zbędni, odstawieni na bok jak dekoracje, które przestały pasować do pory roku”. To cytat z apelu Fundacji, która chce uratować zwierzęta. Żeby mogły trafić razem do nowego domu, potrzebnych jest jeszcze 6 500 zł.

– Bardzo proszę, nie pozwólmy, żeby trzy istnienia, które nikogo nie zawiodły i nikomu nie zrobiły krzywdy, zostały skazane tylko dlatego, że przestały być potrzebne. Miro, Wierny i Iskierka nie proszą o wiele, proszą o szansę, o dom, o jutro i o to, by ktoś wreszcie zobaczył w nich żywe i czujące zwierzęta, a nie dekorację – mówi „FpM” Monika Olechnowicz, prezeska Fundacji „Koniki Moniki” i dodaje, że to nie jest jej pierwsza akcja związana z ratowaniem zwierząt z bożonarodzeniowych szopek. W przeszłości fundacja ratowała osiołki.

– To przykre, że zwierzęta nadal są traktowane jak przedmioty. Kilka tygodni służyły, by ściągnąć więcej osób do kościoła, a kiedy stały się niepotrzebne, ksiądz proboszcz próbował się ich pozbyć. Ludzie nie zdają sobie sprawy, czym dla zwierząt są „żywe szopki”. Wiele z nich jest wypożyczanych, a potem wychodzą z ciepłych obór i tygodniami stoją na mrozie. Inne są kupowane tylko do tego celu. Nie wiem, gdzie w tym wszystkim jest dobro, miłosierdzie i współczucie – komentuje M. Olechnowicz.

Prosimy o wsparcie akcji ratunkowej alpak.

KWW

Przekaż darowiznę z imieniem ALPAKI na konto:
PKO BP: 05 1020 4900 0000 8202 3349 1785
IBAN: PL 05 1020 4900 0000 8202 3349 1785
lub wyślij **SMS** o treści **„ALPAKI”**
na numer **7420** (koszt 4,92 pln)
na numer **7911** (koszt 11,07 pln)
można też zrobić **blika** na nr tel. 570666540

eprasa.pl 008c41f03f

Cierpienia wiernego Grzegorza

Przerażające fakty z męczeńskiego życia Grzegorza O., który stał się ofiarą międzynarodowej walki z katolikami. Raz jeszcze feministyczna zaraza zaatakowała. I to kapłana!

Ksiądz O. żył sobie spokojnie, prawił kazania, modlił się, dziatki tulił. Aż go feministyczno-lewacka dżendera pojmała, trafił na komisariat i musiał zeznawać. Tak! Policjanci przesłuchali księdza. Wyobrażają to sobie Państwo? W Polsce ksiądz został przesłuchany. Biskupi oburzeni, wierni załamani. Jakim prawem ktoś śmie przesłuchiwać księdza?! Jak się ta świecka hołota rozkręci to zacznie przesłuchiwać oskarżanych o pedofilię kościelnych hierarchów!

Hucpa i męczeństwo

Proszę się jednak nie irytować, wszystko wróciło już do normy, czcigodny księżulek O. siedzi sobie w kapcioszkach na plebanii, pewnie mu zakonnice ziółka parzą i jedzonko podsuwają. Wprawdzie biedaczysko srodze został poturbowany przez życie, ale przecież wszystko ma swój kres – męczeństwo również.

A skąd ta cała hucpa? Otóż czcigodny ks. O. wysłał parę cierpkich słów do lekarki, która dzieciątko „zamordowała". Pewna zła kobieta chciała zabić swoje dziecko, a inna zła jej w tym pomogła. (Zresztą dla katolików wszystkie kobiety są złe od czasów wygnanej z raju Ewy). Zła kobieta była w ciąży. Nie miała szans urodzić żywego dziecka, bo podczas porodu kości noworodka by się połamały, zabijając je w cierpieniach. Ale to przecież tylko nieistotne szczegóły. Z drugiej strony, jak się cierpi, to potem idzie się do nieba; tak sobie umyślił dobry bóg. No więc dał on kobiecie dziecko z łamliwością kości tak znaczną, że nieboraczek nie byłby w stanie urodzić się zdrowy. Cóż, nieznane są ścieżki pana, więc alleluja, słuchajmy głosu jego proroków i kapłanów. A jak ci, znając wolę pana, mówią żeby rodzić, to nie ma odwołania. Nawet jeżeli dziecko podczas porodu zmarłoby w męczarniach, nawet jeżeli jego kości stałyby się bolesną miazgą. Bóg tak chciał, więc nie należy zmieniać jego woli.

Wiara i walka

Ksiądz O. podjął się obrony płodu. Uznał, że matka nie wie co czyni chcąc oszczędzić dziecku śmierci w cierpieniu, a lekarka nie wie co czyni stosując medyczne, zgodne z prawem, procedury. Wszak dla księdza O. tylko zalecenia boskie się liczą. Więc duchowny, w swojej miłości do boskich przykazań i boskiego porządku, poczuł się w obowiązku, by grzesznych pouczać i wysłał niewiernej lekarce kilka pogróżek. Niech zna swoje miejsce!

Tymczasem okazało się, że mamy XXI wiek i niektórym trochę wyparowały z głów opary katolicyzmu. Dlatego lekarka zawiadomiła policję o pogróżkach, a ta szybko zareagowała.

I okazało się, że gdy dla „zwykłych ludzi" zaczyna funkcjonować świeckie prawo, to dla kleru zaczynają się dni czarnego prześladowania. A przecież księżulo nic złego nie zrobił! On tylko grzeszną kobietę naprawić chciał i o „mordowane" dziecko się upomniał. Jakie tam pogróżki, że co? To już nie można powiedzieć, że będzie się ktoś w piekle smażył i że trzeba go zawlec na stos? Nie można go smagać biczami i przypiekać ogniem piekielnym? Straszne to czasy prześladowania Kościoła katolickiego nastały, kiedy inkwizycji działać się nie daje, a księżom nie pozwala szerzyć miłości bożej poprzez hejtowanie i zastraszanie.

Znamy personalia lekarki Gizeli Jagielskiej, która zrobiła, co musiała, co było zgodne z nauką, etyką zawodową i prawem. Personaliów klechy, który lekarkę lżył i zastraszał, nie znamy. Za to biskupi grzmią, że Kościół katolicki jest atakowany, bo policja śmiała przesłuchać pana O. za pogróżki, jakie słał do kobiety, tylko dlatego, że wykonuje ona swój zawód. Niby coś drgnęło, niby już się coś zmienia, a jednak… Ksiądz jest męczennikiem, a lekarkę ratującą zdrowie i życie można wystawić na hejt tylko dlatego, że nie pozwoliła, by podczas porodu dziecko umierało w ciężkich cierpieniach. No, niby mamy zmianę, ale niekoniecznie dużą. Opary i mgły inkwizycji mają się dobrze i udowadniają, że wiek XXI nie jest jednak dla wszystkich…

prof. Joanna Hańderek

Proces „Salcesona"

Nie wiadomo, czy wyczekiwany przez opinię publiczną proces księdza „Salcesona" Michała O. i urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości rozpocznie się w wyznaczonym terminie.

21 stycznia 2026 r. miał rozpocząć się proces ks. Michała O. z Fundacji Profeto i byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości w głośnej sprawie ustawiania konkursów na wielomilionowe dotacje z Funduszu Sprawiedliwości (FS). Już niemal przed rokiem wylosowano nawet dwóch ławników, mających wspomagać zawodowego sędziego. Tuż przed początkiem procesu okazało się, że wylosowani ławnicy nie wezmą udziału w najbliższych rozprawach, bo mają inne kolidujące rozprawy.

fot. Ilustracja AI

Gratulacje

„Gratulacje za koordynację pracy. Rozpoczęło się dość rozpaczliwe szukanie ławników z tzw. listy rezerwowej. Siedmiu odmówiło. Dwóch jest podobno chętnych. Wstępnie…" – napisał w serwisie „X" mec. Adam Gomoła, obrońca Karoliny K., jednej z urzędniczek związanych z aferą w FS.

Według jego relacji, ławników losowanych mają zastąpić imiennie wskazani przez prezesa sądu okręgowego.

„A zatem już w pierwszej instancji ⅔ składu NIE będzie pochodziło z losowania. I nie ma żadnej pewności, że to się zmieni. Ślicznie się to komponuje z zapewnieniami Ministerstwa Sprawiedliwości, że losowy system wyboru składu sądzącego nie jest zagrożony. Zupełnie przypadkiem dotyczy to sztandarowej sprawy tzw. rozliczeń poprzedniej władzy. (…) Czy to nie jest dziwne?" – zastanawia się adwokat.

Informacje te natychmiast podchwycili politycy PiS, w tym Dominika Chorosińska i niemal wszystkie katolickie i prawicowe media. To „kompromitacja" – ogłosiły zgodnie. W tym samym czasie mec. Krzysztof Wąsowski, adwokat księdza O., opublikował oświadczenie swojego klienta.

Bliżej Boga

„Kochani, z całego serca dziękuję za modlitwę i wsparcie, szczególnie teraz, gdy z powodu konsekwencji przemocy doznanej ze strony organów ścigania nie jestem w stanie głosić Słowa i posługiwać. Ale chcę przynajmniej dać świadectwo tego, że nigdy wcześniej nie czułem takiej bliskości Boga jak teraz. Wiem, że głosząc przez 15 lat Jego Miłosierdzie, nie kłamałem, gdyż sam teraz doświadczam owego miłosiernego przytulenia, o którym mówiłem. To dzięki Waszym modlitwom i ofierze" – czytamy.

6 stycznia w warszawskiej Archikatedrze św. Jana Chrzciciela odprawiono mszę „o łaskę zdrowia" dla księdza O., oskarżonego m.in. o pranie pieniędzy, przestępstwa urzędnicze, poświadczenie nieprawdy, przywłaszczenie mienia „znacznej wartości" i udział w grupie przestępczej. Fundacja Profeto otrzymała z Funduszu Sprawiedliwości blisko 100 mln zł.

Część z tych pieniędzy ks. O. przekazał zakonowi sercanów pod pozorem opłaty za wynajem działki pod budowę ośrodka, a część przelewał na prywatne konta.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Błogosławiony Bohatkiewicz

Jak co roku biskup drohiczyński wezwał samorządowców z podległych sobie parafii.

Na opłatku u biskupa Piotra Sawczuka zjawili się także mundurowi wszystkich odcieni, pisowscy leśnicy, którzy stracili władzę w Lasach Państwowych, oraz sam wicemarszałek Senatu Maciej Żywno z upadającej Polski 2050. Gwiazdą wieczoru nie okazał się jednak ani Żywno, ani gospodarz wyżerki Sawczuk, ale korespondent TVP w Londynie za rządów PiS i były członek Rady Etyki TVP w okresie jej największego skundlenia – Dariusz Bohatkiewicz.

„Pracował jako korespondent w wielu krajach dotkniętych dramatem wojny" – informuje witryna internetowa diecezji. Następnie zaś podaje w pigułce, czym straszył Bohatkiewicz to bogobojne towarzystwo: „Zwrócił uwagę na problem nielegalnej migracji. Przedstawił mechanizmy przyjmowania migrantów i konsekwencje tego procederu w takich krajach, jak Wielka Brytania i Francja. Podawał przykłady przejmowania różnych dziedzin życia przez środowiska islamskie. Opowiadał o dzielnicach w Wielkiej Brytanii, do których nie ma wstępu brytyjska policja. Podkreślił, jak poważnym problemem jest zjawisko dezinformacji. Zachęcał do krytycznego korzystania z mediów i weryfikowania informacji. Ważne jest sprawdzanie źródeł. Należy dodać, że prelegent jest krewnym bł. Mieczysława Bohatkiewicza, męczennika II wojny światowej związanego z Drohiczynem".

Jeśli dobrze rozumiemy, gdyby nie rodzinne powinowactwo z błogosławionym, redaktor nigdy nie stanąłby za amboną. A tak mógł przemówić w stylu braunowskiej i pisowskiej prawicy.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 008c41f03f

Pytania dotyczące Biblii (222)

Antysemityzm dawniej i dziś (2)

Niechęć i nienawiść do Żydów istniała już w czasach starożytnych. Wynikała głównie z przesłanek religijnych, z żydowskiej koncepcji jedynego Boga, kwestionowania innych bóstw, a także z całego szeregu przepisów i przykazań, jak chociażby przestrzegania szabatu czy reguł *kaszrutu*, czyli przepisów dotyczących żywności koszernej.

Ale wiadomo też, że antysemityzm nigdy nie osiągnął takich rozmiarów, jak w chrześcijańskiej Europie, i to zarówno w średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych. O przejawach antysemityzmu w starożytności i średniowieczu pisałem przed tygodniem, w tej części chcę pokrótce zwrócić uwagę na czasy nowożytne i współczesne.

Czasy nowożytne

Przypomnijmy zatem, że po krwawych katolickich krucjatach oraz działalności inkwizycji, szczególnie okrutnej w Hiszpanii (gdzie Żydów nazywano *marranami* – świniami), do prześladowań Żydów na gruncie protestanckim przyczynił się również Marcin Luter, który w swym traktacie „O Żydach i ich kłamstwach" nazywał ich ludem nikczemnym i przeklętym. Wzywał nawet do spalenia ich synagog, szkół i domów. W jednym zaś z ostatnich swoich kazań nawoływał wręcz do wygnania ich z Niemiec.

Być może dlatego kilkanaście lat później papież Paweł IV (1555--1559) ustanowił pierwsze we Włoszech getto dla Żydów. Potem w innych krajach oddzielano ich od reszty społeczeństwa.

Jeszcze bardziej antysemityzm wzrósł za pontyfikatu Grzegorza XIII (1572--1585), który stwierdził, że „wina tej rasy, która odtrąciła i ukrzyżowała Chrystusa, zwiększa się z generacji na generację i obciąża wszystkich jej przedstawicieli wiecznym zniewoleniem". Papieże przyczynili się również do palenia ksiąg żydowskich. Jeszcze w roku 1724 egzemplarze Talmudu płonęły w Dubrowniku, a w 1757 – w Kamieńcu Podolskim.

Przyczyn uprzedzenia do Żydów, nienawiści i czynnego antysemityzmu w całej Europie należy jednak szukać nie tylko w antyżydowskiej teologii chrześcijańskiej, ale także w kłamliwej propagandzie jakoby Żydzi zawiązali spisek światowy. Głównie przyczyniły się do tego sfałszowane w Rosji carskiej „Protokoły Mędrców Syjonu" z 1905 r. One też, wraz chrześcijańskim antysemityzmem wywarły największy wpływ na nazistowskie Niemcy i utorowały drogę do Holocaustu, który – w opinii wielu pisarzy żydowskich – był zbrodniczym działaniem wymierzonym zarówno przeciwko Żydom, jak i Bogu Izraela.

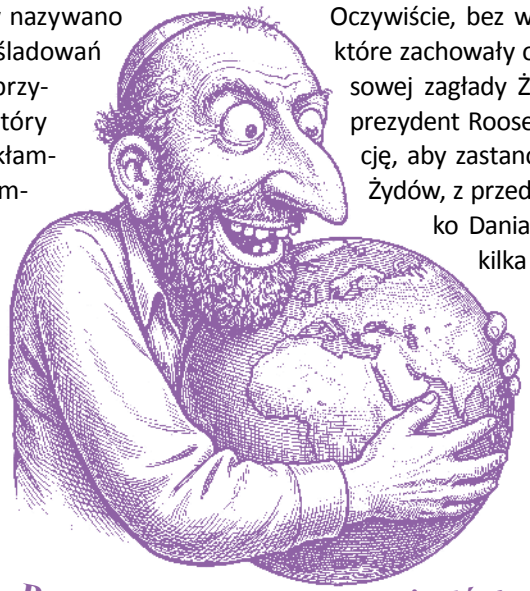

Przyczyn uprzedzenia do Żydów, nienawiści i czynnego antysemityzmu w całej Europie należy jednak szukać nie tylko w antyżydowskiej teologii chrześcijańskiej, ale także w kłamliwej propagandzie jakoby Żydzi zawiązali spisek światowy.

Epoka współczesna

Szczególnie negatywną rolę w tym dramacie XX w. odegrało papiestwo, które podpisało konkordaty z faszystowskimi rządami Włoch i Niemiec oraz zachowało podejrzane milczenie w obliczu straszliwych zbrodni popełnianych na narodzie żydowskim.

Oczywiście, bez winy nie pozostają i inne narody, które zachowały obojętność i bierność wobec masowej zagłady Żydów. Kiedy bowiem w 1938 r. prezydent Roosevelt zwołał we Francji konferencję, aby zastanowić się nad losem europejskich Żydów, z przedstawicieli trzydziestu państw tylko Dania i Holandia były gotowe przyjąć kilka tysięcy potomków Abrahama.

W pewnym stopniu winę ponoszą również sami Żydzi, szczególnie ci, którzy żyli w Ameryce bezpiecznie i dostatnio, i niewiele zrobili, by pomóc swoim braciom. Poza tym, do zbrodni tej – przynajmniej na taką skalę – nie doszłoby, gdyby nie ufali oni nadmiernie poczuciu własnego bezpieczeństwa, żyjąc w tak nieprzyjaznym otoczeniu, jakim były rasistowskie Niemcy. Zwłaszcza że już od dłuższego czasu – mimo pewnych trudności – mieli możliwość powrotu do ziemi praojców.

Cokolwiek by powiedzieć, jedno jest pewne: Holocaust obnaża i potępia zarówno ekonomiczno-polityczny, rasistowski, jak i religijny antysemityzm oraz obciąża wszystkich, którzy bezpośrednio lub pośrednio przyczynili się do tej straszliwej zbrodni.

Katolicki antysemityzm w Polsce

Wielowiekowy chrześcijański antyjudaizm i antysemityzm występował również w Polsce. W „Kalendarzu Królowej Apostołów", wydanym przez Stowarzyszenie misyjne księży Pallotynów, czytamy: „Stanowisko Kościoła w sprawie żydów było zawsze wyraźne (…). Wszystkie synody kościelne od IV do XV wieku zakazują chrześcijanom wszelkiej łączności z żydami. (…) Wobec takiego stanu rzeczy wszelka tak zwana tolerancja względem żydów jest niczym innym, tylko obojętnością religijną, owszem samobójstwem cywilizacji chrześcijańskiej i oddawaniem się dobrowolnym w niewolę jej wrogów" („Nasz stosunek do żydów", Warszawa 1928, s. 139).

Mało tego, katolicki antyjudaizm uwidocznił się również we wrogim stosunku do wspólnot protestanckich. W tym samym kalendarzu czytamy bowiem: „Żydzi usiłują rozbić Kościół przy pomocy sekt, które wytwarzają i urabiają w myśl swoich wytycznych (…). Potężna reakcja judaizmu rozpoczęła się w okresie tzw. reformacji i najdobitniej zaznaczyła się w wystąpieniu Kalwina i purytanów (…). Sekty takie, jak kalwinizm i purytanizm, przy współudziale *uczonych* i rabinów żydowskich cofnęły się do Starego Testamentu, jako źródeł wiary i przy pomocy żydostwa rozpoczęły walkę z Kościołem katolickim (…). Supremacji żydostwa ulegli także baptyści. (…) Pośród współczesnych judaizantów, charakter wybitnie bojowy posiada sekta tzw. badaczy pisma świętego. Na działalność tych sekciarzy zwrócić powinniśmy szczególną uwagę, gdyż ich koncepcje religijne są w pierwszym rzędzie koncepcjami społeczno-politycznymi, o charakterze na wskroś antypaństwowym, wywrotowym! (…) Tzw. badacze pisma św. tworzą placówki bolszewizmu, komunizmu i społecznej anarchii. (…) Sekciarze ci, podający się samozwańczo za chrześcijan, są w istocie rzeczy awangardą, kolumną szturmową żydostwa w chrystianizmie (…). Tak zwani badacze pisma św. zgoła bezpodstawnie traktowani są jako sekta chrześcijańska. W istocie są to żydzi, czy też nowożydzi, którzy nadużywają nazwy chrześcijan ze względów taktycznych i propagandowych. (…) Programowymi judofilami są metodyści, hodurowcy i mariawici (…). Za pośrednictwem sekt, jak widzimy, żydzi wsączają się, przenikają w chrystianizm, aby w ten sposób zniwelować go, zniszczyć i przygotować grunt pod przyszłe panowanie nad światem" (Dr Mieczysław Skrudlik, „Sekty żydujące w Polsce", s. 82).

Antysemickie treści zawierał również tygodnik „Rycerz Niepokalanej" oraz „Mały Dziennik", w których Maksymilian Kolbe opublikował ponad trzydzieści antysemickich artykułów. Wierzył on także w antysemicką propagandę zawartą w „Protokołach Mędrców Syjonu". Powtarzając historyczne oskarżenia Kościoła katolickiego, pisał: „Od czasu najokropniejszej zbrodni Żydów przeciwko Bogu, ukrzyżowania Pana Jezusa (…) Żydzi są intruzami w naszym kraju i nigdy nie staną się prawdziwymi Polakami, jeśli nie nawrócą się na katolicyzm" („Rycerz Niepokalanej", w: David Yallop, „Potęga i chwała", Kraków 2011, s. 299).

Wymowa powyższych tekstów jest więc aż nadto jasna, aby je komentować.

Niestety, wielowiekowy antyjudaizm religijny oraz antysemityzm polityczny i rasistowski sprawiły, że stał się kulturowo dziedziczny i dlatego też jest wciąż obecny pośród nas. Widać go zarówno w ekscesach antyżydowskich, jak i wystąpieniach niektórych katechetów, księży i w programach niektórych partii, a ostatnio także w zamachu terrorystycznym w Sydney (14 grudnia), podczas którego, w trakcie zapalania świec Chanukowych, zginęło 15 osób (ponad 40 rannych) narodowości żydowskiej.

Bolesław Parma

eprasa.pl 008c41f03f

„Co było, nie wróci i szaty rozdzierać by próżno. Cóż, każda epoka ma własny porządek i ład…”

„Aleksandr Siergiejewicz Puszkin” Bułat Okudżawa

fot. Ilustracja AI / Facebook Screenshot

Spod kardynalskiego kapelusza

Kolędy czas

Okres od pierwszego dnia po świętach Bożego Narodzenia do 2 lutego, czyli do katolickiego święta Matki Boskiej Gromnicznej, to czas, kiedy polscy księża odbywają tak zwane wizyty duszpasterskie.

To typowo polski zwyczaj, nieznany w większości katolickich społeczeństw na świecie. Jest jednak tak bardzo związany z polskim katolicyzmem, że dla większości naszych katolików przyjęcie księdza w domu stało się niemal obowiązkiem moralnym. Takim jak przymusowa spowiedź na Wielkanoc.

Ksiądz w dom, Bóg w dom!

W czasach młodości naszych dziadków czy rodziców w dniu wizyty duszpasterza obecność wszystkich domowników była wręcz obowiązkowa. Bywało, że dorośli brali sobie dni wolne w pracy, dzieci przygotowywały zeszyty do religii, w które odwiedzający dom kapłan wpisywał odpowiednią „urzędową” adnotację, a niekiedy odpytywał dziecko z tego, czego uczyło się na katechizacji.

Wizycie towarzyszył określony rytuał. Kapłan przybywał z ministrantami, był ubrany w sutannę, białą komżę, na którą miał nałożoną ozdobną stułę, aby swojemu przybyciu nadać uroczysty i oficjalny charakter. Na początku odbywała się wspólna głośna modlitwa i całowanie przez wszystkich domowników krzyża z rozpostartym na nim Chrystusem. Krucyfiks wcześniej stał na białym obrusie przy naczyniu z wodą święconą i kropidłem. Każda katolicka rodzina kupowała w sklepach z dewocjonaliami gotowe zestawy na wizyty duszpasterskie i przechowywała je, aby użyć w dniu nawiedzenia domu przez księdza.

Kartoteki…

Część obrzędową kolędy kończyło poświęcenie mieszkania i wszystkich domowników, co miało skutecznie chronić przez kolejny rok od wszelkich nieszczęść i kłopotów. Później następowała część urzędowa. Parafie prowadziły specjalne kartoteki dla każdej rodziny, które budziły w wielu katolikach silne emocje. Odwiedzający dom kapłan miał właściwe *dossier* zawsze ze sobą i podczas wizyty sprawdzał obecność domowników; odnotowywał nieobecnych, dopytywał o tych, których nie było przed rokiem i o powody ich nieobecności. Aktualizował dane, wpisując nowo narodzonych lub tych, którzy dołączyli do rodziny i wykreślając zmarłych lub osoby, które się wyprowadziły.

Podczas wizyty ksiądz odnotowywał wszystkie istotne z punktu widzenia parafii kwestie. Kartoteki zawierały wszelkie, także wrażliwe, dane – małżeństwa cywilne z danego domu, a nie te zawarte w kościele, związki nieformalne, pozamałżeńskie dzieci. Było tam wszystko na temat każdego członka rodziny. A co bulwersujące, wpisywał także informacje, które zdobył na temat danej rodziny od jej sąsiadów, bo życzliwość katolickich znajomych w tej kwestii zawsze była „wzorowa”.

Żniwa!

Spotkanie duszpasterskie kończyła krótka rozmowa i – co najważniejsze – obowiązkowe wręczenie księdzu koperty z opłatą za wizytę. Jeżeli w tym czasie dana parafia miała jakieś specjalne cele do realizacji, na przykład budowę lub remont, należało kapłanowi wręczyć dwie koperty; w drugiej umieścić „ofiarę” na wskazane dzieło.

To właśnie ten finansowy cel kolędy budził zawsze największe emocje. W czasach Polski Ludowej, ale i bezpośrednio po upadku komunizmu, księża traktowali to trwające blisko sześć tygodni kolędowanie, jako „złoty okres” roku; taki czas żniw w parafii. Badałem w specjalnych ankietach, ile statystyczny polski ksiądz dostawał wówczas pieniędzy. Dane te są mocno zróżnicowane. Najwięcej pozyskiwano zawsze na „tradycyjnie katolickich” – południowych i wschodnich – terenach Polski. W diecezji tarnowskiej w okresie kolędy statystyczny ksiądz zbierał od 75 do 100 tys. zł. Taki coroczny „haracz” tarnowscy duchowni gromadzili odwiedzając wówczas statystycznie od tysiąca do dwóch tysięcy wiernych. Nieco gorszym wynikiem wykazywali się księża z dużych miast – od 50 do 75 tys. zł.

Był to niewątpliwie złoty czas w roku liturgicznym każdego księdza, na który czekał on z utęsknieniem. Nie dziwi zatem to, że właśnie w styczniu sutannowi zawieszali swoje inne aktywności. „Żniwa” były najważniejsze.

Wielu kapłanów żaliło mi się nawet, że nie do końca wiedzieli, jak wykorzystać taki nagły przypływ gotówki, szczególnie w czasach galopującej wtedy inflacji. Co zatem robili? Albo kupowali coś cennego (wielu skupowało złoto), albo inwestowali w amerykańskie dolary. Sprzedawcy dewiz i dilerzy samochodów od lutego wprowadzali specjalne oferty oraz promocje właśnie dla osób duchownych, robiąc na tych corocznych wysprzedażach intratne interesy. Znam wiele dzieci księży, które z pokorą czekały do lutego każdego roku ze swoimi inwestycjami, bo wtedy „kościelny tatuś” był zdecydowanie chętniejszy do ich wspierania.

Przeminęło z wiatrem…

Obecnie szczególnie w dużych miastach „kościelni żniwiarze” mają zdecydowanie gorsze zbiory i z nieukrywaną zazdrością patrzą na swoich korporacyjnych kolegów z małych miasteczek i wsi. Coraz więcej właścicieli mieszkań i domów w aglomeracjach miejskich nie wpuszcza kościelnych poborców „haraczu” za swój próg i nawet nic sobie nie robi z faktu, że może to zostać odnotowane w parafialnych kartotekach. W małych środowiskach nadal jest tradycyjnie, bo presja sąsiadów podglądających, kto przyjął duszpasterza, a kto nie, robi swoje.

Mnie jednak zawsze zadziwiał brak logiki w myśleniu i wręcz elementarnej wiedzy teologicznej większości katolików, którzy na pytanie, po co im ta wizyta księdza, tłumaczyli, że wyłącznie w celu uzyskania sztandarowego błogosławieństwa dla domu i rodziny na kolejny rok. I nie pomagały żadne tłumaczenia ani logiczne wywody. Bo pomyślmy chwilę: jeżeli faktycznie takie błogosławieństwo ma jakieś znaczenie, a dom każdego polskiego katolika musi być poświęcony, to dlaczego poświęcenie należy co roku „odnawiać” i na nowo za nie płacić? Nie trzeba przecież być teologiem, aby wiedzieć, że albo coś jest poświęcone i pobłogosławione, albo nie jest. To poświęcenie czy pobłogosławienie nie paruje jak woda, nie ulotni się jak dym i nie uleci przez komin. Nie jest przecież jakąś polisą ubezpieczeniową, którą trzeba corocznie odnawiać ze swoim agentem. Jeśli mam rację (a mam!), to dlaczego tysiące polskich katolików dają sobie od wieków wmawiać, że ich domy wymagają nowego, aktualnego pobłogosławienia na kolejny rok? Widać polscy agenci Pana Boga przystosowali jego „warunki umowy ubezpieczeniowej” do swoich potrzeb i odnawiają polisy klientów z polotem godnym niejednej firmy ubezpieczeniowej. Ciekawe tylko, dlaczego katolicy w innych krajach jeszcze tego nie zrozumieli i żyją bidulki bez świadomości, że błogosławieństwa na ich domy i rodziny już dawno straciły swoją moc.

Kolędy czas, to czas wyjątkowy. I tylko łezka kręci się w niejednym kapłańskim oku, że mija on bezpowrotnie. Coraz więcej drzwi w polskich domach jest przed nimi zamkniętych na głucho i nic nie wskazuje, aby miało się to kiedykolwiek zmienić. Mój dobry Boże… i komu to przeszkadzało…?

Andrzej Gerlach

eprasa.pl 008c41f03f

Prezydent demolka

Tego, że świat, z którym żeśmy się oswoili, osypuje się, nie widzi się spoza szyby tramwaju czy sponad hamburgera, który spożywamy na ulicy. Ale świat ów, dalibóg, kończy się.

fot. Ilustracja AI / Facebook Screenshot

Pejzaż postzimnowojenny dekomponował się już w końcu lat 90., a w niemałym stopniu sprawiło to – rzecz paradoksalna – rozszerzenie NATO oraz UE na wschód. Nadwątliło bowiem, w wymiarze europejskim, pierwiastkowe łącza kulturowe ekumeny „karolińskiej", do więzi do której mogły co najwyżej pretendować Polska, Czechy i Węgry. Niebawem zresztą kraje wschodniej flanki: Polska, Węgry, Rumunia, Bułgaria, a także Turcja, Cypr, Grecja, ujawniły – głównie za sprawą tamtejszych nacjonalistów i populistów – niepełną dostosowalność kulturową do reżymu zasad i standardów instytucji europejskich. A wraz z tym wschodnioeuropejscy nowi członkowie UE i NATO zaczęli wyraźnie orientować się na USA i zgoła łasić do Ameryki, upatrując w niej najwyższego – i spolegliwego – adwokata czy zgoła wyrokującego na ich korzyść rozjemcę w zadrażnieniach między nimi a „starą Europą".

Dekompozycja Zachodu

Do dekompozycji Zachodu przyczyniało się też zmącenie obrazu wroga, który uprzednio, w postaci sowieckiego ekspansjonizmu, konsolidował instytucje zachodnie, zwłaszcza NATO. Ale po 1991 r. nieszczególnie w obraz wroga wcielała się „demokratyzująca się" Rosja, nie pasowały doń modernizujące się Chiny. Rola nieprzyjaciela przypadła tedy światu muzułmańskiemu, zwłaszcza tam, gdzie wyzłowieszczał się fundamentalizm islamski na szczeblu państw czy ponadpaństwowych organizacji dżihadystowskich.

Pyrrusowe zwycięstwa USA w walce z islamizmem w Afganistanie i w Iraku poważnie nadwątliły autorytet Ameryki jako jedynego – jak uważano po 1991 r. – hipermocarstwa i koncentratora „kończącej historię" uniwersalnej demokratyzacji. Przegrana Gruzji, niedwuznacznie wspieranej przez Waszyngton, w wojnie z Rosją w 2008 r., a także fiasko Arabskiej Wiosny, której Ameryka kibicowała, tym bardziej uszczupliły jej prestiż. Stanów Zjednoczonych nie mogła też nie konfudować rosnąca potęga ChRL, która wyraźnie odchodziła od doktryny Denga Xiaopinga, nakazującej, aby na arenie międzynarodowej nie wywyższać zasobów i możliwości Chin. Od czasu, gdy przywódcą ChRL został Xi Jinping, kraj ten steruje ku przywróceniu sobie wielkomocarstwowej roli Państwa Środka.

Poligon Trumpa

Poczucie, że światowa pozycja USA się obsuwa, nowy prezydent Donald Trump usiłował po 2016 r. przekrzyczeć hasłem „Uczyńmy Amerykę znów wielką!" oraz stymulowanymi tym przebojowymi posunięciami. Które na dobre odpalił już za swej obecnej, drugiej kadencji.

Wojnę rosyjsko-ukraińską Trump potraktował jako swego rodzaju poligon doświadczalny dla własnych kalkulacji: skaptowania Rosji do współpracy wypierającej Chiny, a nade wszystko do przygotowania „usprawiedliwiającego" tła dla amerykańskich poczynań unilateralnych, pokrewnych rosyjskiemu ekspansjonizmowi.

W ostatnich dniach Biały Dom poczynał sobie wedle formuły, którą wyjęzyczył adiutant Trumpa Stephen Miller: „Żyjemy w realnym świecie, którym rządzą siła, przewaga, przemoc". A one determinują działania supermocarstwa, czynią je arbitralnymi i zamordystycznymi. No bo jakżeby inaczej? „Za prezydentury Trumpa zamierzamy zachowywać się jak supermocarstwo" – konkluduje Miller.

Arogancja i buta prezydenta i wiceprezydenta USA wobec Wołodymyra Zełenskiego w lutym ubiegłego roku to tylko przymiarka do wielkomocarstwowych poczynań. Dopełnia je 28-punktowy, żyrowany przez Trumpa, arbitralny plan pokojowy co do konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, który *de facto* czyni Ukrainę stroną przegraną.

Szpony imperium

Ale arcymocarstwowe skrzydła Trump rozwinął rozkazując porwanie, w trybie operacji powietrzno-desantowej, prezydenta Wenezueli wraz małżonką. Nicolas Maduro na pewno zakumulował na swym koncie pokaźny rejestr przewin natury politycznej, a także przestępstw kryminalnych. Tym niemniej sposób pociągnięcia do odpowiedzialności prezydenta Wenezueli, który ma się teraz tłumaczyć ze swych czynów przed nowojorskim sądem, nosi znamiona agresji i terroru międzynarodowego. W dziejach najnowszych w uprowadzeniach polityków z innych krajów specjalizowały się potęgi totalitarne. Trzecia Rzesza próbowała uprowadzić (1940 r.) proniemiecko nastawionego byłego króla Wielkiej Brytanii Edwarda VIII; skutecznie, wskutek akcji powietrzno-desantowej, wywiozła Benito Mussoliniego z jego aresztu (1943 r.). Jednak palmy pierwszeństwa w procederze uprowadzeń przywódców innych państw niepodobna odmówić Związkowi Sowieckiemu. Wystarczy wspomnieć o porwaniu przez sowieckie służby premiera węgierskiego rządu rewolucyjnego z 1956 r. Imre Nagy'a, czy wywiezieniu pod przymusem do Moskwy kierownictwa Czechosłowacji w toku „bratniej" agresji pozostałych państw Układu Warszawskiego na ten kraj w 1968 r.

Precedensy owe nie sytuują w korzystnym świetle dokonanej przez komandosów USA akcji *highjackingu* wenezuelskiej pary prezydenckiej. Tym bardziej że Trump nie ukrywał, iż tyleż zależy mu na ukróceniu przemytu narkotyków z Wenezueli, ile na położeniu łapy na zasobach wenezuelskiej ropy naftowej. Nie może to nie przywoływać wzorców imperialistycznej polityki kanonierek. A zarazem piastowanej w połowie XIX w. na południu USA (w późniejszych Skonfederowanych Stanach Ameryki z lat wojny secesyjnej) koncepcji „imperium złotego kręgu", obejmującego południowe stany, Meksyk i Amerykę Środkową oraz Wenezuelę i szereg wysp karaibskich, z Kubą na czele. Skądinąd Trump przekracza ten złotokręgowy zasięg już srożąc się na Kolumbię, kraj przez dziesięciolecia najbardziej proamerykański, za rzekomą sztamę narkobiznesową z Wenezuelą.

Siła i moralność

Ale uwagę Trumpa przyciągają nie tylko morza południowe, ale też Grenlandia jako potencjalna forpoczta amerykańskiego wglądu i interwencji w wyrysowujące się strategiczne interesy Rosji oraz Chin na akwenach arktycznych. Biały Dom nie tai, że poważnie nosi się z myślą objęcia – nawet siłą – wyspy amerykańskim zwierzchnictwem. Ponieważ Grenlandia stanowi terytorium zależnie od Danii (choć obdarzone wysokim stopniem autonomii), amerykańskie zakusy wywołały stanowczą reakcję Kopenhagi. Która uznała, że jakiekolwiek próby zawładnięcia Grenlandią przez USA „oznaczać będą koniec NATO". (Czyt. str. 11).

Indagowany przez media w związku z tymi jawnie imperialistycznymi zapędami, jak chce je połączyć z prawem międzynarodowym, które w ogromnym stopniu zasadza się na Karcie ONZ, współtworzonej przez USA, Trump nonszalancko odrzekł, że „nie potrzebuje prawa międzynarodowego". Kieruje się bowiem swym „moralnym odczuciem". Osobliwe to i nijak niewpasowujące się w system zachodnich wartości wyznanie. Skądinąd to, co Trump rzucił w porywie arogancji, jakoś tam rymuje się z podniosłą inwokacją Immanuela Kanta: „Niebo gwiaździste nad nami, prawo moralne w nas". „Sztandar gwiaździsty nade mną, prawem moralnym wygrażam" – tak prezydent Trump strawestował Kanta, którego zapewne nie czytał i o którym może nawet nie słyszał.

Donald Trump wywlókł na światło dzienne truchło z epoki Theodore'a Roosevelta: imperialnych ambicji USA oraz ich współudziału w wykrawaniu stref wpływów wielkich mocarstw. A ile radości sprawił Rosji i Chinom! Wszak dał im do zrozumienia: ambicje rosyjskie w Europie Wschodniej, chińska pazerność wobec Tajwanu – to tylko usankcjonowana gra geopolityczna supermocarstw. Ciosy USA w Amerykę Łacińską i może nawet Grenlandię, razy dronami i rakietami, jakimi Rosja okłada Ukrainę, agresywne podpełzanie ChRL ku Tajwanowi – już młócą dotychczasowy ład międzynarodowy. Tak, że pierze i wióry z niego lecą.

Jarosław Bratkiewicz

Autor, dr hab., jest działaczem opozycji w czasach PRL, politologiem, wybitnym polskim dyplomatą, rosjoznawcą. Był analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), ambasadorem RP w Łotwie, wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ i dyrektorem politycznym MSZ.

* śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl 008c41f03f

Korespondencja z Danii

Co z tą Danią? Co z tym Trumpem?

when nothing goes right... go left.

Mało kto pamięta, że w 2019 r. warszawskie obchody osiemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej miał uświetnić swoją obecnością Donald Trump. Jednak dwa dni wcześniej amerykański prezydent bez słowa wyjaśnienia odwołał przyjazd do Europy, lekceważąc tym samym Polskę i Polaków.

fot. Politiken

Zawiedziony i bogu ducha winien Andrzej Duda nie informował, o co poszło, a faktycznym powodem był – by tak rzec – pierwszy atak szału Trumpa w związku z Grenlandią. Bo bezpośrednio z Warszawy Trump miał polecieć do Kopenhagi, gdzie na 2 września 2019 r. zaplanował zainicjowanie, przeprowadzenie i sfinalizowanie rozmów z duńską premier Mette Frederiksen oraz z ówczesną królową Małgorzatą II (matką obecnego króla Fryderyka X). Trump zakładał, że obie panie, ot tak, z marszu, sprzedadzą mu Grenlandię, bo miał na to kasę i ochotę. Ale ponieważ dla uniknięcia totalnej publicznej kompromitacji został uprzedzony, że nic z tego nie wyjdzie, więc tak potężnie się „wtrumpił", że nie tylko panu Dudzie, ale i obu paniom Dunkom pokazał to, co następnego dnia pokazał swoim czytelnikom stołeczny kopenhaski dziennik „Politiken". I potem już do końca swojej kadencji w styczniu 2021 r. Trump się ani na Wyspach Duńskich, ani w Polsce nie pokazał, co w Danii zostało przyjęte z wielką ulgą.

Wyzwoliciele Islandii

No, ale niestety, to nie był koniec duńskich problemów z Trumpem. Bo, jak wiadomo, ostatnio znów zafiksował się na Grenlandii i nikt – nie tylko w USA czy w Danii – nie wie, czym i jak się to wariactwo zakończy. Bo już po roku 2019 podśmiewano się z Trumpa, że pewnie ma niespecjalnie lotnych i słabo historycznie przygotowanych doradców, którzy nie byli mu w stanie podpowiedzieć, jak to kiedyś Amerykanie „wyzwolili" od Duńczyków Islandię. Otóż zostało to zrobione nawet całkiem zgrabnie przy wykorzystaniu faktu, że w związku z niemiecką okupacją Danii, metropolia nie miała możliwości podejmowania jakichkolwiek działań, więc Amerykanie nakłonili mieszkańców Islandii – do II wojny światowej jednego z terytoriów zamorskich Danii – do oderwania się od „kolonizatorów" i ogłoszenia niepodległości. Wykorzystano fakt, że konstytucja duńska przewidywała taką możliwość i rozpisano referendum, w którym zdecydowana większość mieszkańców Islandii wybrała wolność. Tych, którzy mieli wątpliwości, odpowiednio uzbrojone „trójki" wyborcze zachęcały do właściwego głosowania, wręczając niewielkie kwoty w dolarach. I takim to prostym i tanim sposobem w czerwcu 1944 r. Islandia stała się niezależną od Danii republiką, a kilka lat później także jednym z państw założycielskich NATO. Koniunktura międzynarodowa na tyle sprzyjała Amerykanom, że po zakończeniu działań wojennych, bez żadnych problemów powstały też bazy wojskowe USA na Grenlandii.

Grenlandczycy w Disneylandzie

Potem było wiele lat spokoju, aż wreszcie Dania zorientowała się, że zgodnie z obowiązującymi trendami, należy Grenlandii – byłej kolonii – przyznać możliwie dużo swobód i autonomii. Powstał przy tym jeden poważny problem: jak to zrobić w stosunku do mikroskopijnej wręcz grupy ludności, która nigdy nie rządziła się samodzielnie, nie miała odpowiednich struktur i odpowiednio przygotowanych do samodzielnego sprawowania rządów ludzi. Oczywiście, gdy powiały nowe wiatry, to chętni do przejęcia władzy od „duńskich okupantów" natychmiast się znaleźli, ale równie szybko przekonywali się, że ich mrzonki są nierealne, bo bez pomocy metropolii Grenlandia po prostu umarłaby z głodu.

Duńczycy wyraźnie mówili: możecie uzyskać niepodległość choćby od jutra, ale również od jutra wstrzymujemy wszelką pomoc. I tym sposobem wszystkie przymiarki do oderwania się od Korony umierały w zarodku. Bo nawet epizod z okresu prezydentury B. Clintona należy potraktować bardziej jako zabawną historyjkę niż poważną próbę oderwania się Grenlandii od Danii. Otóż pewnego dnia duńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało telefon z Departamentu Stanu z zapytaniem, co Amerykanie mają zrobić z kilkuosobową grupką podającą się za grenlandzkich samorządowców i ministrów, którzy przylecieli do USA w celu nawiązania bezpośredniej współpracy pomiędzy Grenlandią i Stanami Zjednoczonymi. Zaskoczeni Duńczycy poprosili Amerykanów o życzliwe przyjęcie i ugoszczenie delegacji, o pokazanie im Disneylandu i wszelkich innych interesujących dla gości atrakcji, po czym o odesłanie ich do domu. Zobowiązali się też do pokrycia wszelkich kosztów. I tak się ten śmieszny epizod zakończył.

Lew Północy

Ale jak wiemy, obecnie przestało być śmiesznie. Duńscy politycy w swoich komentarzach na temat pomysłu Trumpa przejęcia Grenlandii, starają się wyrażać w miarę powściągliwie, ale i tak coraz częściej między wierszami słychać pytania, czy mamy do czynienia ze współczesnym Kaligulą, Neronem czy może z jakąś jeszcze gorszą hybrydą. Duńscy dziennikarze i komentatorzy polityczni – od lat przychylnie sceptyczni wobec USA – obecnie nie przebierają w słowach i obrzucają amerykańskiego prezydenta po prostu błotem. Pojawiają się ośmieszające Trumpa propozycje zawarcia tajnego nordyckiego paktu zmierzającego do przyznania Trumpowi trzech, a w razie potrzeby nawet i większej liczby Nagród Nobla lub wręcz rocznego abonamentu na jedną Nagrodę Nobla w wybranej dziedzinie za odczepienie się od Grenlandii. Zaproponowano też ustanowienie i przyznanie Trumpowi specjalnego złotego i o odpowiednich gabarytach Medalu Lwa Północy.

Ba, satyrycy wezwali też do osobistego poświęcenia się króla i zaproponowania Trumpowi skoligacenia się z duńską rodziną królewską Fryderyka X poprzez podsunięcie mu jednego z czworga królewskich dzieci w celu zawarcia małżeństwa dynastycznego. Problem w tym, że duńska młodzież – także ta o błękitnej krwi – ma o Trumpie równie złe zdanie, jak dorosła część poddanych króla Fryderyka X.

Dania i wielka Polska

Czym to się więc zakończy? Albo wypaleniem się szaleństwa i odsunięciem pomyleńca od władzy, albo potężnym zamieszaniem na skalę międzynarodową. Problem w tym, że nikt na Wyspach Duńskich nie jest w stanie przewidzieć, co nastąpi najpierw.

Drobnych wariatów Duńczycy nauczyli się już ignorować z szerokim uśmiechem. Tak było w czasach apogeum władzy PiS twierdzącej, że polskie prawo stoi nad unijnym. Duńczycy wtedy ze śmiertelną powagą – chociaż w rubryce satyrycznej dziennika „Politiken" – napisali, że duńska konstytucja jest zależna od polskiej. Wysnuli taki oczywisty wniosek na podstawie prostej analizy – ponieważ oni sami uznają wyższość prawa unijnego nad prawem duńskim, a dla odmiany pisowska Polska twierdziła, że prawo polskie stoi nad unijnym, więc absolutnie logiczną konsekwencją nieugiętej postawy polskich patriotów jest fakt wyższości polskiej konstytucji nad konstytucją duńską oraz konstytucjami wszystkich pozostałych krajów Unii Europejskiej.

Tyle że pośmiać się z małych, niegroźnych płotek i kieszonkowych dyktatorków to co innego, niż śmiać się z prawdziwego, potężnego i wojowniczo nabuzowanego szaleńca...

Włodzimierz Galant, Kopenhaga

eprasa.pl 008c41f03f

Rekrutuj się kto może!

Pamiętacie, jak Tusk opowiadał, że walczy z przeregulowującymi Polskę przepisami?

Premier pewnie o tym zapomniał. Inaczej nie da się wytłumaczyć, że rządzący ogłosili rewolucję na rynku pracy, w związku z którą firmy muszą ujawniać chcącym się zatrudnić wysokość wynagrodzenia lub jego przedział. Widać rządzący wierzą, że jak coś zapiszą w prawie, to coś załatwiają. Tyle otóż, że te zapisy tak naprawdę nie zmieniają niczego. Bo najgłupszy wyborca wie doskonale, że jak pracodawca chce kogoś zatrudnić, to zatrudni tego, kogo będzie chciał. Po cholerę więc Unia wymyśliła debilne przepisy, a my je grzecznie dopisaliśmy do naszego ustawodawstwa? Ano tylko po to, żeby teraz ktoś, kto chce kogoś przyjąć do roboty, musiał chwilę pogłówkować, żeby nie wylądować w sądzie pracy.

Widełki z gumy

W Kodeksie Pracy stoi zatem, że pracodawca ma obowiązek przekazać osobie ubiegającej się o zatrudnienie informację o początkowym wynagrodzeniu lub jego przedziale, określonym na podstawie obiektywnych i neutralnych kryteriów. To miał być sposób, żeby w ofertach nie stało „wynagrodzenie do uzgodnienia" albo „atrakcyjne warunki finansowe". Oczywiście w ofertach nic się nie zmieni. Nigdzie nie jest napisane, że o pieniądzach trzeba pisać w ogłoszeniu. Pracodawca może przekazać informacje o wynagrodzeniu na późniejszym etapie, na przykład tuż przed rozmową kwalifikacyjną, e-mailem lub w dokumentach. Czyli tak jak do tej pory.

Zastanówmy się, co to właściwie znaczy „wynagrodzenie lub jego przedział"? Czy to ma być konkretna liczba, czy jednak szeroki przedział 5 000-15 000 zł? A takie przedziały będą akceptowalne, bo ustawa nie precyzuje, jak wąskie mają być widełki. A co to znaczy wynagrodzenie? Jest bowiem lista składników, które mają być ujawnione: wynagrodzenie zasadnicze, składniki uzupełniające lub zmienne, prowizje, dodatki. Brzmi drobiazgowo – ale z matematyczną precyzją można to wykorzystać przeciwko kandydatom.

Weźmy „premię uznaniową". Nazwa budzi skojarzenia z czymś stałym, wypłacanym regularnie. Nowe prawo mówi o składnikach zmiennych, które jeśli są wypłacane systematycznie, powinny być uwzględnione. A więc premia, która wypłacana bywa czasem, nie kwalifikuje się. Firma może więc ogłosić: podstawowe wynagrodzenie 8 000 zł, premia uznaniowa 2 000 zł, wypłacana według uznania pracodawcy. Formalnie widełki zostały ujawnione, ale kandydat nie ma żadnej gwarancji, że tę premię kiedykolwiek zobaczy na koncie. A jak jej nigdy nie dostanie, to pracodawca ma dokument, że kandydat o uznaniowości wiedział, więc prawo nie zostało złamane.

Nowe regulacje zakazują też pytania kandydata o dotychczasowe zarobki. Z pozoru krok w stronę uczciwości – koniec z ciągnięciem za sobą „nietrafionych stawek" z poprzednich prac. Ale czy to coś zmienia? Firmy już zdążyły wypracować bloki pytań pobocznych: „Jak duża podwyżka byłaby dla Ciebie satysfakcjonująca?", „Jaki był Twój zakres odpowiedzialności w poprzedniej firmie?", „Ile osób podlegało Ci w poprzedniej roli?". To wszystko subtelne sposoby na ocenę „wartości" kandydata bez łamania literalnie zakazu. A kiedy pojawi się pytanie o oczekiwania finansowe – ubiegający się o posadę sam odsłania karty. Rząd zakazał jednego, rynek od razu znalazł dwa obejścia.

Osoba rodzaju męskiego?

Kolejny rewolucyjny zapis nowego prawa stanowi, że benefity, które nie są w pełni finansowane przez pracodawcę, nie muszą być ujawnione. No więc firmy zaczęły sprytnie mówić o „benefitach partnerów" – prywatna opieka medyczna, karta sportowa, vouchery na kawę – formalnie to nie „płaca", choć to dla wielu kandydatów realnie warte grubo ponad pół pensji. I zamiast przelewu na konto pracownik będzie musiał zadowolić się kartą na fitness czy catering w ramach owocowego czwartku.

Kiedy rząd zaczyna chwalić się nowym obowiązkiem informowania o wynagrodzeniu, pracodawcy siadają przy swoich biurkach i zastanawiają się, jak to obejść. Mogą na przykład podzielić pensję na dziesięć różnych „składników wynagrodzenia", które teoretycznie spełniają wymogi ustawy, ale są tak skomplikowane, że nawet tłumacz przysięgły języka prawnego miałby z tym problem. Mogą też podać bardzo szeroki przedział albo zakomunikować widełki dopiero wtedy, kiedy kandydat podpisze klauzulę poufności.

A co, jak kandydat zostaje przez rekrutera oszukany? Żeby to udowodnić, powinien nagrać rozmowę rekrutacyjną. Tyle tylko, że nagrywanie rozmów bez zgody drugiej strony jest nielegalne i w sądzie przepadnie. Co to więc za prawo, z którego kandydat nie może skorzystać, a zatrudniający może je obejść na mnóstwo sposobów?

Nowelizacja stanowi, by cały proces rekrutacji przebiegał w sposób niedyskryminujący. Chodzi o to, by na każdym etapie stosowane były obiektywne kryteria, by nie było miejsca na uprzedzenia, subiektywne odczucia rekrutera czy ulubione stereotypy. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą teraz dokumentować każdy etap rekrutacji, argumentować swoje wybory, uzasadniać, dlaczego ktoś przeszedł do kolejnego etapu, a ktoś inny nie.

Nowe przepisy stanowią też, że komunikaty o pracę i nazwy stanowisk mają być neutralne pod względem płci oraz żeby cały proces rekrutacji był wolny od dyskryminacji. Rządzący objaśniają, że neutralność ma oznaczać mniej form męskich i żeńskich w tytułach stanowisk, mniej „kierowników" i „kierowniczek", mniej „programistów" i „programistek". Firmy muszą teraz szukać „osoby księgowej", „osoby specjalizującej się w sprzedaży". Za chwilę pojawią się językowe konstrukcje, o których jeszcze nikt nie słyszał, bo przecież rząd uznał, że język neutralny być musi. „Osoba murarska", „osoba hydrauliczna" – wszystko możliwe.

I o ile neutralność w tytułach ogłoszeń wydaje się jedynie groteskowym wymogiem, o tyle idea niedyskryminowania ze względu na płeć przy rekrutacji jest chyba tylko po to, by zaspokoić najbardziej wojownicze feministki. Kuriozum stanowi to, że za używanie nieneutralnych nazw stanowisk przy szukaniu kogoś do roboty, czyli choćby literówkę w ogłoszeniach o pracę – pracodawcy grozi mandat od PIP do 2 tys. zł. A jeżeli takie naruszenie kodeksu pracy się powtórzy, kara może dojść do 5 tys. zł. Rodzi się oczywiście pytanie, czy takie same kary będą nakładane w wypadku stosowania nazw nieneutralnych płciowo poza procesem rekrutacji, czyli wtedy, kiedy na gębę pracodawca zaproponuje jakiejś pani posadę sekretarki?

Neutralność bezpłciowa

Rząd chwali się reformą, bo jego zdaniem ma teraz być więcej jawności, więcej praw pracownika do informacji o wynagrodzeniu, średnich płacach w firmie czy ich podziale według płci. Ma być tak, że pracownik będzie mógł żądać dodatkowych wyjaśnień i doprecyzowania danych, jeśli odpowiedź nie będzie satysfakcjonująca. Brzmi świetnie – zwłaszcza jak to czyta urzędnik w ministerstwie albo aktywista stojący na scenie konferencji o równości w pracy. Ale dla zwykłego kandydata oznacza to raczej kolejny papier do przeczytania, kolejny e-mail do wysłania i kolejną godzinę spędzoną na rozmowie, która i tak może nie przynieść realnej korzyści.

I choć rządowi wydaje się, że coś załatwił, realia pokazują, że stworzono prawo nadregulowujące życie. Firmy i tak zatrudnią tych, których chcą. Nowe przepisy to wedle rządowych zapowiedzi pierwszy krok. Ale jaki, jeśli wciąż stoimy tam, gdzie byliśmy i wszystkim, poza grupą „osób zajmujących się zawodowo aktywizmem", to pasowało?

Stefan Płonicki

eprasa.pl 008c41f03f

fot. Ilustracja AI / YouTube Screenshot

Szczytowanie

Sensacją w Polsce stała się rozmowa premiera i prezydenta.

Dowodzi to niezbicie, jak dysfunkcjonalny jest obecny układ polityczny w naszym kraju. Konstytucja z 1997 r. stworzyła system oparty na współpracy organów państwa niezależnie od poglądów i powiązań partyjnych osób piastujących te stanowiska. Jej twórcy zakładali, że obejmując urzędy państwowe politycy będą zostawiali legitymacje swoich stronnictw w szufladach, będą „wysiadać na przystanku Rzeczpospolita". Że ważniejsze będzie dla nich dobro wspólne niż partykularne korzyści i interesy. Był to przejaw optymizmu z przełomu wieków: zimna wojna się zakończyła, można było rozwijać systemy państwa dobrobytu, demokracja zatriumfowała.

Tak to faktycznie działało do 2005 r. Prezydent Kwaśniewski utrzymywał regularne kontakty z premierami, ministrami spraw zagranicznych oraz obrony, koordynatorami służb specjalnych itd. i ze swojej, i z obcej „bańki" (jak byśmy to dzisiaj powiedzieli). Z Włodzimierzem Cimoszewiczem i Markiem Belką łączyła go przyjaźń, z Leszkiem Millerem – szorstka przyjaźń, a z Jerzym Buzkiem – dobra kohabitacja. Powoływał prezesa NBP z „drugiej strony", do Rady Polityki Pieniężnej mianował neutralnych fachowców. Awanturnicza prezydentura Lecha Wałęsy stała się mglistym wspomnieniem i co najwyżej *memento* dla polityków kolejnej generacji. (Czyt. też str. 19).

Kiedy zabrakło Kwaśniewskiego, odpowiedzialnych socjaldemokratów (po dotkliwej porażce w 2005 r.), intelektualistów z wcześniejszej Unii Demokratycznej i europejskich liberałów z późniejszej Unii Wolności, coś się zaczęło psuć. Obóz dawnej „Solidarności", gdy pozostał sam na placu boju, okazał się kłótliwy i bez skrępowania ciągnący sukno ku sobie. Zaczęły się „wojny o krzesło" (Lech Kaczyński i Donald Tusk polecieli dwoma samolotami na ten sam szczyt UE i wyrywali sobie fotel przy negocjacyjnym stole), prowokacje policji politycznej wobec wicepremiera z koalicyjnej partii (tzw. afera gruntowa, która prawdopodobnie zaprowadziła Andrzeja Leppera do samobójstwa, a Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – to na pewno – do więzienia, choć po latach i tylko na krótko).

Wydawało się, że po prezydencie z lat 2005-2010 trudno będzie znaleźć równie swarliwą głowę państwa, ale Andrzej Duda i Karol Nawrocki szybko pozbawili nas złudzeń. Obaj Konstytucję mają za nic, interesy partyjne przedkładają nad rację stanu, nie rozumieją złożoności świata ani potrzeb bezpieczeństwa Rzeczypospolitej i jej obywateli. O ile Duda był w tym nieporadny i momentami pocieszny, to Nawrocki staje się groźny.

O czym rozmawiali?

„Sensacyjne" spotkanie *tête-à-tête* – bodaj drugie od zaprzysiężenia Nawrockiego, a więc od pięciu miesięcy – odbyło się w momencie przesilenia w staraniach o doprowadzenie do rozejmu w wojnie Rosji z Ukrainą. To kwestia o zasadniczym znaczeniu dla polskiego bezpieczeństwa. Od jej rozwiązania zależy, czy będziemy na zbrojenia wydawać 4, czy 10 proc. PKB. Czy wprowadzimy obowiązkowy pobór do armii, czy polityka i społeczeństwo ulegną militaryzacji. A z drugiej strony, czy Unia Europejska uniezależni się w sprawach obrony od USA, czy rozwój jej zdolności w tej sferze (wymagający usprawnienia procedur decyzyjnych) stanie się bodźcem do dalszej, ściślejszej integracji.

Tłem spotkania w Pałacu Prezydenckim były toczone ostatnio narady europejskiej trójki Macron-Merz-Starmer z Wołodymyrem Zełenskim i specjalnymi wysłannikami Trumpa: Stevem Witkoffem i Jaredem Kushnerem (tj. biznesowym przyjacielem amerykańskiego prezydenta i jego zięciem). Po nich nastąpiło połączenie całego towarzystwa, nawet w rozszerzonym składzie, z lokatorem Białego Domu; uczestniczył w nim Nawrocki, bo udało mu się wygryźć Tuska. Ale to polski premier był obecny na paryskim szczycie tzw. koalicji chętnych – grupy państw gotowych do militarnego udziału w monitorowaniu ewentualnego zawieszenia broni. Tusk żołnierzy wysyłać nie zamierza (przez co osłabia swoją i naszego kraju pozycję), ale koordynowalibyśmy logistykę całego przedsięwzięcia w oparciu o *hub* w postaci lotniska w podrzeszowskiej Jasionce. Na tym ostatnim konwentyklu ustalano konkretne szczegóły, detale operacji. Pamiętajmy przy tym, że prawdopodobieństwo zgody Rosji na dyslokację zachodnioeuropejskich sił na terytorium Ukrainy jest minimalne, jeśli nie zerowe: wojnę rozpętywała dokładnie w odwrotnej intencji.

Jak widać, w ostatecznym rozrachunku to Nawrocki został odstawiony na bok. Przedstawienie prezydentowi poczynionych uzgodnień mogło być gestem dobrej woli ze strony premiera. Sprawy dalej toczyłyby się bez szczególnego angażowania głowy państwa, bo raczej nie będą wymagane jego żadne decyzje. Choć taka informacja zdecydowanie jest w duchu współpracy, który został przypomniany wcześniej, trudno Tuska podejrzewać o altruizm. Być może liczył na odblokowanie jakichś tematów zalegających w prezydenckich szufladach (nominacje ambasadorów, awanse na stopień oficerski funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu – choć tym kwestiom poświęcone było kolejne spotkanie z Nawrockim – szefów służb i ich rządowych nadzorców: Władysława Kosiniaka-Kamysza i Tomasza Siemoniaka), bądź np. odstąpienie od nadużywania weta.

Co się komu opłaca?

Współpracownicy obu polityków dawali później do zrozumienia, że rozmowa ich szefów była owocna. Ponoć stanowisko dotyczące sposobu zakończenia (bądź zamrożenia) wojny jest wspólne. Można w to jednak wątpić. Nawrocki nie wyrzeknie się swojego eurosceptycyzmu i nie przestanie być ślepo zapatrzony w Trumpa, J.D. Vance'a i cały ruch MAGA. Zgoda Waszyngtonu na europejską wizję pokoju raczej nie jest wieczna, można spodziewać się kolejnego zwrotu o 180 stopni. Ludzie prezydenta sugerowali, że nastąpił podział kompetencji w sprawach międzynarodowych, zgodnie z którym głowie państwa przypadłby kierunek amerykański. Byłoby to pozbawione sensu, bo polityka zagraniczna musi być jednolita i spójna. Chyba że Tusk z Radosławem Sikorskim uznali, że Trump i tak się z Nawrockim kompletnie nie liczy, więc aktywność tego ostatniego będzie iluzoryczna, a szkody – żadne.

Szybko okazało się, że prezydent nie zamierza powściągać swoich zapędów wetowania ustaw. Zaraz po spotkaniu odmówił podpisania kolejnych trzech, w tym stanowiącej przepisy uzupełniające do unijnego rozporządzenia o usługach cyfrowych – *Digital Services Act*. Zarzucił jej próbę wprowadzenia cenzury w internecie (tymczasem chodziło o blokowanie nieuczciwych algorytmów i nielegalnych treści – promujących przemoc, o charakterze pedofilskim, rozsiewających dezinformację, hejt itp.).

Gra ręka w rękę z Tuskiem Nawrockiemu się nie opłaca. Całą swoją filozofię sprawowania urzędu oparł na ostrej krytyce rządu z nieskrywanym zamiarem doprowadzenia do jego możliwie szybkiego obalenia. Nawet tak wrażliwe obszary jak wojna i bezpieczeństwo nie mogą – w jego przekonaniu – być wyjęte poza nawias tej polityki. Zapewne odgrywa tu rolę jego brak doświadczenia i krótkowzroczność, może jest też podpuszczany przez najbliższych współpracowników, którzy albo mają, jak Cenckiewicz, obsesję na punkcie lidera KO, albo realizują linię nakreśloną przez Jarosława Kaczyńskiego (grono działaczy partyjnych PiS).

Premier być może czuje ciężar odpowiedzialności, bo ma szczegółowe informacje i analizy dotyczące sytuacji międzynarodowej i bezpieczeństwa Polski. Jeśli rzeczywiście sprawy mają się tak źle, jak to wynika z jego licznych wypowiedzi i wpisów na platformie X, to logiczne jest, że próbuje znaleźć jakieś porozumienie nawet z Nawrockim. Ale nie można też wykluczyć – bo to szczwany gracz – że próbuje wykorzystać niedawnego interlokutora, by ostatecznie pogrążyć prezesa PiS, swego odwiecznego wroga. Współdziałanie obu pałaców na pewno nie byłoby temu ostatniemu na rękę.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 008c41f03f

Siła sprzyja szczerości

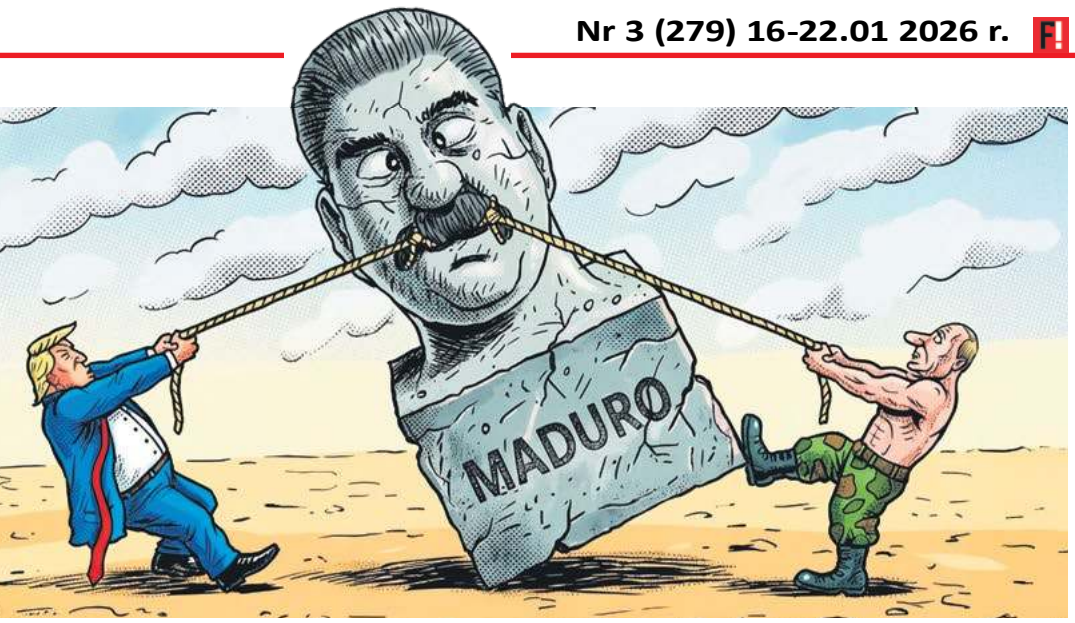

Lekcje płynące z wydarzeń w Wenezueli trafią do podręczników historii. I będą długo omawiane.

Ale główny wniosek, który można wyciągnąć na gorąco, jest oczywisty. Wyraził go sam prezydent Donald Trump. Zapytany przez dziennikarza „New York Timesa", czy istnieją dla niego jakieś ograniczenia, Trump, globalny władca, prezydent USA, skromnie odpowiedział: „Tak, jest jedno ograniczenie. Moja własna moralność. Mój własny rozum. Tylko to może mnie powstrzymać. Nie potrzebuję prawa międzynarodowego. Nie chcę krzywdzić ludzi".

Cyniczna wielobiegunowość

Na pytanie, czy jego administracja powinna przestrzegać praw międzynarodowych, Trump odpowiedział twierdząco. Wyjaśnił jednak, że sam decyduje, kiedy takie ograniczenia będą miały zastosowanie do Stanów Zjednoczonych: „To zależy od tego, jak zdefiniujemy prawo międzynarodowe" – powiedział Trump. Doradca ds. bezpieczeństwa wewnętrznego USA Stephen Miller sprecyzował stanowisko swojego szefa następująco: „Możecie mówić co chcecie o międzynarodowych subtelnościach, ale żyjemy w realnym świecie, rządzonym siłą, przymusem i autorytetem. To żelazne prawo świata" – stwierdził.

Wydaje się, że wniosek jest prosty: rzeczywistość góruje nad dogmatami. Życie idzie naprzód, a zasady, normy i porozumienia stają się nieaktualne. Strony ustaw uchwalonych „za rządów króla Ćwieczka" żółkną, pokrywają się kurzem. Czy zostają zapomniane?

Jak rosyjscy analitycy komentują wydarzenia w Wenezueli?

Aleksiej Naumow, ekspert Rosyjskiej Rady ds. Międzynarodowych: Donald Trump chce jednego – kontroli. Kontroli nad systemem politycznym Wenezueli, kontroli nad jej bogactwem naftowym, kontroli nad całą Ameryką Łacińską. Doktryna Trumpa, ujawniona światu w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA poprzez bezpośrednie nawiązanie do kontynuacji doktryny Monroe, nie pozostawia wątpliwości: strefy wpływów ponownie stają się istotnym elementem stosunków międzynarodowych. Rosja ma swoją własną „strefę wpływów". I niezależnie od tego, jak bardzo sympatyzujemy z Republiką Boliwariańską, jest sprawą oczywistą, że angażowanie się w nadmierną walkę o jej utrzymanie jest dziś nie tylko daremne, ale wręcz niepotrzebne, biorąc pod uwagę ograniczenia naszych możliwości i priorytet zadań polityki zagranicznej. Dziś nikt już nie wierzy w sprawiedliwość współczesnego świata na tle triumfu siły. Zamiast „porządku świata opartego na zasadach", mamy do czynienia z nową, cyniczną wielobiegunowością, w której „każdy posiada swoje dziedzictwo" i wszystkie terytoria do niego przyległe.

Dmitrij Rosenthal, dyrektor Instytutu Ameryki Łacińskiej Rosyjskiej Akademii Nauk: Myślę, że Donald Trump nie planował ataku na Wenezuelę, a wydarzenia, których jesteśmy świadkami, wynikają przede wszystkim z wewnętrznych przyczyn politycznych. Trump musiał zmobilizować elektorat i zapewnić sobie dodatkowe poparcie diaspory wenezuelskiej i kubańskiej, która jest skrajnie negatywnie nastawiona do reżimów lewicowych, również w Wenezueli. Jednak sytuacja stała się bardziej skomplikowana i eskalowała, a Trump powiedział i zrobił tak wiele, że nie mógł już tego powstrzymać. Wenezuela zawsze była postrzegana przez amerykański establishment jako zagrożenie dla interesów narodowych kraju. Dla Stanów Zjednoczonych ważne jest, aby w pełni kontrolować półkulę zachodnią, a obecność tam państw antagonistycznych jest niedopuszczalna. Wenezuela ma jednak ogromne złoża ropy naftowej i ogólnie duży potencjał. Rosja nie ma w tej kwestii wielu możliwości. Rosja niewątpliwie udzieli politycznego i moralnego wsparcia wenezuelskim władzom. Zostaną podjęte wszelkie niezbędne działania, w tym na forach międzynarodowych. Trudno uznać, że możemy teraz zrobić cokolwiek innego z wielu różnych powodów.

Fiodor Łukjanow, redaktor naczelny czasopisma „Russia in Global Affairs": Donald Trump jasno pokazał, że dla niego doktryna Monroe to nie tylko hasło zawarte w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, ale drogowskaz do działania. Zespół Trumpa interpretuje zmianę reżimu w Wenezueli kontrolowaną przez Waszyngton nie jako „niekończącą się wojnę", jak w Iraku czy Afganistanie, ale jako kwestię zapewnienia bezpieczeństwa narodowego USA. Obalenie Maduro powinno pokazać całej Ameryce Łacińskiej, kto rządzi w regionie i jak sobie z tym radzić. Dla Rosji sytuacja jest niekorzystna. Wenezuela jest bliskim partnerem i krajem o podobnych poglądach. Maduro i Putina łączą długotrwałe relacje. Działania Ameryki mogą jedynie wywołać oburzenie. Jednak udzielenie realnej pomocy krajowi położonemu tak daleko i zupełnie w innej rzeczywistości geopolitycznej będzie niemożliwe. Wynika to z przyczyn technicznych i logistycznych. Ale jest też powód polityczny. Putin i Trump mają jeszcze jeden problem, bardziej palący dla Moskwy: Ukrainę. Pomimo sympatii dla Caracas, Kreml dla dobra spraw drugorzędnych raczej nie zakłóci całej rozgrywki z fundamentalnie ważnym partnerem. Wenezuela ma bliższe i bardziej stabilne finansowo powiązania z Chinami. Działania Trumpa w Ameryce Łacińskiej są związane z jego strategicznym dążeniem do wyparcia Chin z tego kraju. Pekin również nie podejmie żadnych działań w tej sytuacji.

„Uwaga! Burdel"

Maksim Suczkow, dyrektor Instytutu Studiów Międzynarodowych MGIMO: Politycznie Amerykanie od samego początku „odcięli" wszelkie zewnętrzne wsparcie dla Nicolasa Maduro. Negocjacje z Rosją w sprawie Ukrainy weszły w decydującą fazę. Wszystko wskazuje na to, że Moskwa nie odważy się na konflikt z Waszyngtonem w tych okolicznościach. W ostatnich dniach toczą się intensywne, poufne negocjacje z Chinami, w których USA jasno zdefiniowały swoją „strefę wpływów". Ale „porządek światowy w stylu Trumpa" to nie tylko klasyczna amerykańska „strefa wpływów". W wypadku Wenezueli jest to potężne narzędzie do zarządzania globalnym rynkiem ropy naftowej. A to wykracza daleko poza Amerykę Łacińską i wpływa na interesy Rosji.

Anatolij Matwiejczuk, ekspert wojskowy: Stany Zjednoczone od dawna siłą zmieniają rządy innych krajów. Przypomnijcie sobie Panamę, Grenadę, Libię i Irak, losy Kadafiego i Husajna. Tylko na Fidela Castro miało miejsce 250 prób zamachu. Teraz Wenezuela i Maduro są na tej liście. Stany Zjednoczone, zachęcone że mogą bezkarnie ignorować prawo międzynarodowe i Kartę Narodów Zjednoczonych na półkuli zachodniej (i nie tylko tam), mogą podjąć próbę obalenia rządów w Kolumbii i na Kubie. Kuba jest naszym „dzieckiem", to my ją urodziliśmy. Miejmy nadzieję, że podejmiemy pewne środki w celu ochrony Kuby, biorąc pod uwagę geograficzną bliskość „wyspy wolności" do Stanów Zjednoczonych. Możliwe, że rozmieścimy tam nasze rakiety i kontyngenty wojskowe, aby chronić rosyjskie interesy na tej półkuli.

Wiktor Szenderowicz, pisarz: Trump okazał całkowitą pogardę wobec prawa międzynarodowego. Ale prawo międzynarodowe już dawno odeszło w zapomnienie! To nie Trump je zniszczył. To jak narzekanie na utratę dziewictwa w środku burdelu. Trump po prostu powiesił na burdelu tabliczkę: „Uwaga! Burdel". Żeby nie było wątpliwości. Putin zniszczył prawo międzynarodowe na naszych oczach. Wybuch wojny z Ukrainą 24 lutego 2022 r. stał się przełomem. Wcześniej świat bez trudu przyjął aneksję Osetii Południowej (2008) i aneksję Krymu (2014) przez Rosję. W 2022 r. Putin rozpętał wielką wojnę w samym sercu Europy. Świat to również przyjął. Putin okazał się zwiastunem nowej ery, ery cynicznej szczerości. Jeśli jest okazja, wszystko jest możliwe. Ten, kto się odważy, wygra. To nie zaczęło się od Trumpa. To się na Trumpie kończy. Trump podsumował erę nowej szczerości. Trump nie jest hipokrytą, tak jak Putin w kwestiach moralności i etyki, ale mówi wprost: będziemy rządzić Wenezuelą, możemy i tak zrobimy. To właśnie szczerość Trumpa tak oburzyła świat.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 008c41f03f

Grenlandia czy Trumpolandia

Liderzy i stratedzy 31 państw – członków NATO mogliby długo deliberować, kto prócz Rosji może stać się ich przeciwnikiem. Nikomu jednak nie przyszłoby do głowy, że w tej roli kiedyś objawi się państwo będące inicjatorem i podporą Paktu Północnoatlantyckiego.

Owo „kiedyś" od kilku dni nabiera realnych kształtów. Jest całkiem prawdopodobne, że członkowie NATO staną w obliczu perspektywy obrony Danii przed agresją USA na Grenlandię. Trump, rozochocony napadem na Wenezuelę i porwaniem jej prezydenta, mówi otwarcie o aneksji największej wyspy świata: „Jeśli nie oddadzą jej po dobremu, użyjemy siły".

Amerykańskie rojenia o posiadaniu Grenlandii sięgają XIX wieku, tak jak praktyka pozyskiwania nowych ziem, także drogą kupna. W 1803 r. prezydent Jefferson kupił Luizjanę od Napoleona Bonaparte za 15 mln dol., niemal podwajając ówczesne terytorium Stanów Zjednoczonych. W 1867 r. prezydent Johnson kupił za 7,2 mln Alaskę od Rosji, a w 1898 r. prezydent McKinley zaanektował Hawaje. W 1910 r. Egan, ówczesny ambasador USA w Królestwie Danii, wystąpił z propozycją wymiany filipińskiej Wyspy Mindanao, znajdującej się wówczas pod kontrolą Stanów, na duńską Grenlandię i Indie Zachodnie. Nadeszła pierwsza wojna, priorytety były gdzie indziej. Kilka lat później USA kupiły duńskie Indie Zachodnie (obecnie Amerykańskie Wyspy Dziewicze) za 25 mln w złocie – by zapobiec przejęciu ich przez Niemców. Podczas II wojny, gdy Danię najechali hitlerowcy, Ameryka podjęła się obrony Grenlandii i założyła na wyspie bazę wojskową.

W 1946 r. prezydent Truman zaoferował Duńczykom odkupienie wyspy. Oferta wyszła na jaw po otwarciu przez Danię archiwów w 1991 r. Amerykanie oferowali 100 mln dol. w złocie. Dania oferty nie przyjęła, lecz zgodziła się, by Stany otworzyły na wyspie pięć baz wojskowych. Po zakończeniu zimnej wojny zostały zamknięte, z wyjątkiem jednej: Pituffik Space Base. Monitoruje rakiety przelatujące w rejonie bieguna północnego i służy do wczesnego ostrzegania przed ewentualnym atakiem rosyjskim.

Po dobroci albo siłą

Czy Trump jest kolejnym amerykańskim liderem zainteresowanym monstrualną bryłą lodu, należącą do Grenlandczyków i pozostającą od ponad 300 lat pod kuratelą Danii? Żadnemu z jego poprzedników nie postało w głowie grożenie użyciem siły w celu przejęcia Grenlandii. Trump nie ma z tym problemu. Objawił zainteresowanie wyspą w pierwszej kadencji, w 2019 r.; potencjalna transakcja jawiła mu się jako „przypominająca duży deal nieruchomościowy". Duńczycy oraz władze autonomicznej od 1970 r. Grenlandii grzecznie ofertę odrzucili, co Trumpa nie zniechęciło. Podczas przemówienia do izb Kongresu w ubiegłym roku oświadczył: „Myślę, że ją dostaniemy; tak czy owak będziemy ją mieli". Po sprawnym militarnie uprowadzeniu Maduro sodówka uderzyła Trumpowi do głowy. Posuwa się do szantażu: jeśli nam Grenlandii nie odstąpicie (sprzedacie) po dobroci, zajmiemy ją siłą. Twierdzi: „Jeśli my tego nie zrobimy, zajmą ją Rosjanie lub Chińczycy". „To wytwór imaginacji Trumpa. Takiego zagrożenia nie ma" – zapewnia prof. Peter Jacobson z Royal Danish Defence College.

Władze duńskie, pragnąc uniknąć zaogniania sytuacji, zwracają uwagę, że Amerykanie mają swobodny dostęp militarny do Grenlandii. Przywołują porozumienie podpisane w apogeum zimnej wojny, w 1951 r., przez władze obu państw. Upoważnia ono USA do „budowy, instalowania, utrzymywania i wykorzystywania" baz militarnych na wyspie; do „sprowadzania do nich personelu, kontroli startów i lądowań, operacji powietrznych i morskich, zakotwiczania okrętów". „Stany mają wolną rękę na Grenlandii i mogą robić niemalże co chcą – konstatuje badacz Mikkel Runge Olesen z Instytutu Studiów Międzynarodowych w Kopenhadze. – Ale Grenlandia nie chce być kupiona przez nikogo, szczególnie przez USA. Dania nie jest władna jej sprzedawać". Premier Grenlandii Jens-Frederik Nielsen kilkakrotnie stanowczo odrzucił propozycję transakcji: „Nasz kraj nie jest na sprzedaż". Ubiegłoroczny sondaż pokazał, że aż 85 proc. mieszkańców sprzeciwia się przejęciu przez USA. Premier Danii Mette Frederiksen stwierdziła, że próba aneksji Grenlandii oznaczałaby upadek NATO.

Istnieje obawa, że Trump może usiłować wykorzystać umowę o obecności wojskowej do przeprowadzenia inwazji pod pretekstem uzupełniania personelu bazy Pituffik. Nie byłoby to legalne: układ uzupełniający, podpisany przez sekretarza stanu USA gen. Colina Powella w 2004 r., stwierdza, że Ameryka musi uzyskać zgodę Grenlandii i Danii na „poważne zmiany" w operacjach militarnych. Zresztą argument „narodowego bezpieczeństwa" jest pretekstem. Chodzi o akt imperialnego podboju. Także o złoża mineralne, w tym metali rzadkich. I tu Duńczycy i Grenlandczycy nie robią problemów: możemy w każdej chwili negocjować zacieśnienie współpracy gospodarczej – twierdzą.

Analiza przeprowadzona przez pismo „The American Prospect" pokazuje, że owe „wielkie i cenne złoża", to *idee fixe* i obsesja Trumpa. „Bardzo niewiele złóż minerałów, o których mowa, nadaje się do komercyjnej eksploatacji – czytamy. – Znajdują się pod setkami tysięcy metrów lodu. To najmniej dostępny rejon Ziemi; aktywność przemysłowa w nim jest niezwykle trudna. Brak dróg między miejscowościami, szlaki wodne są przez pół roku skute lodem, niewielka liczba lotnisk jest regularnie zamykana z powodu mgły. Opowieści o zajęciu Grenlandii to bredzenia zdegenerowanego potwora, najgorszego człowieka w USA, który kiedykolwiek okupował najwyższy urząd amerykański. Sam pomysł jest tak ewidentnie obłąkany, że jedna osoba na milion mogłaby o nim pomyśleć. Niestety Amerykanie wybrali tę osobę na prezydenta" – ubolewa Ryan Cooper, redaktor naczelny „The American Prospect".

Poroniony pomysł

W Stanach pomysł zajęcia – jeśli trzeba, przy użyciu siły – Grenlandii jest pochlebnie lansowany tylko przez najbliższych podwładnych i najgorliwszych potakiwaczy kryminalnego prezydenta. Demokraci pukają się w głowę. „On stracił swój pieprzony rozum – stwierdza kongresmen demokratyczny Jim McGovern. – Ale myślę, że trzeba go brać poważnie, bo uczynił już wiele oburzających rzeczy". Senator tej partii Chris Murphy nie ma wątpliwości: „Państwa NATO będą bronić Grenlandii, jeśli zajdzie taka potrzeba". Inny demokratyczny senator Ruben Gallego przedstawia w Kongresie rezolucję blokującą ewentualną inwazję na Grenlandię: „Obudźmy się. Trump mówi dokładnie, co zamierza zrobić. Musimy go powstrzymać, zanim najedzie kolejne państwo".

Republikanie albo nabierają wody w usta, albo otwarcie krytykują poroniony pomysł. „Byłoby miło, gdyby Grenlandia zdecydowała się być częścią USA – mówi senator Rand Paul. – Ale nie chciałbym, by to się odbyło z użyciem siły". Republikańska senator Murkowski uważa, że „nawet taka retoryka bardzo wzburza naszych sojuszników z NATO". „To nieodpowiedzialna retoryka" – godzi się senator Thom Tillis. Inni republikanie robią uniki: senator Jim Risch, zapytany o aneksję Grenlandii, odpowiedział: „Nie wiem, zapytajcie prezydenta". Opinii nie kryje admirał James Stavridis, były dowódca NATO: „Dobrze znam Duńczyków. To twardzi ludzie. Nie zdziwiłbym się, gdyby użyli wojska, by przeciwstawić się USA. To oznaczałoby koniec NATO. Uniknijmy tego".

Eksperci przypominają, że nawet decyzja o zakupie Grenlandii wymagałaby zgody Kongresu i ratyfikacji przez Unię Europejską. Wcześniej musiałyby się odbyć skomplikowane, czasochłonne negocjacje. Czy członkowie Kongresu przyklepaliby deal i zgodzili się na zapłacenie setek miliardów dolarów, podczas gdy ich wyborcy-podatnicy tracą ubezpieczenia zdrowotne i wszystko drożeje? To rozważania racjonalne, mające niewiele wspólnego z *modus operandi* Trumpa, który oznajmił, że na nieograniczony czas rekwiruje i będzie sprzedawał wenezuelską ropę naftową. Zadeklarował się prezydentem Wenezueli.

11 stycznia wyciekła informacja, że Trump polecił dowództwu operacji specjalnych przedstawić plan inwazji na Grenlandię. W dyplomatycznej depeszy czytamy: „Generałowie z kolegium szefów sztabów sił zbrojnych usiłują go przekonać, że plan jest szalony i nielegalny. Perswadują mu to jak pięciolatkowi".

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 008c41f03f

Lewoskrętnie:
1) drzewo ze szklankami, 3) pyzata faza księżyca, 5) bywa kiszony, 7) przeżytek, 9) obwoluta z hakami, 11) napój bogów dający im nieśmiertelność, 13) najwyższy głos w chórze, 15) drąży skałę, 17) tytuł następcy tronu we Francji, 19) wyróżnienie sylaby w wyrazie lub wyrazu w zdaniu, 21) informacja przekazana w tajemnicy, 23) dwurzędowy płaszcz męski, 25) rola to jego dola, 27) kwaskowaty napój mleczny, 29) placek z ciasta drożdżowego, 31) szklane naczynie na perfumy, 33) słynna maszyna szyfrująca w czasie II wojny światowej, 35) owoc z meszkiem, 37) figura akrobacji lotniczej, 39) krwiak po uderzeniu, 41) u boku ułana, 43) kierowca prezesa, 45) przygotowuje sportowca do zawodów, 47) atrybut chłopaka do pary, 49) nie chciała męża żurawia, 51) gromkie oklaski, 53) najstarsza broń ochronna, 55) cukrowa polewa, 57) włóknisty minerał odporny na wysoką temperaturę, 59) więzienne łóżko.

Prawoskrętnie:
2) ma moc ustawy, 4) wieńczy wieżę, 6) naturalna fontanna, 8) plenerowa impreza, 10) usystematyzowany zbiór pojęć i twierdzeń, 12) puszysta gałka przy czapce, 14) minerał na rdzeń ołówka, 16) usterka, 18) chwyta łydkę, 20) urzędnik ściągający podatki importowe, 22) rzutna broń zaczepna, 24) gryzie się z kwiatkiem, 26) znacznie pogrubiona podeszwa, 28) schorzenie oka, 30) odkształcana przy kaszlu, 32) zbiorcza na dachu, 34) mięso w paski, 36) baza strażaków, 38) samogon, 40) niebieska odmiana korundu, 42) ... na sukces, 44) sprostowanie błędów drukarskich, 46) tam rośnie, gdzie można uciekać, 48) płaski drąg metalowy, 50) przechadzka, 52) górna część kostiumu kobiecego, 54) kamienica do rozbiórki, 56) dygnitarz, figura, 58) szczypta jadu pod słowami, 60) kwiaty do puszczania po wodzie.

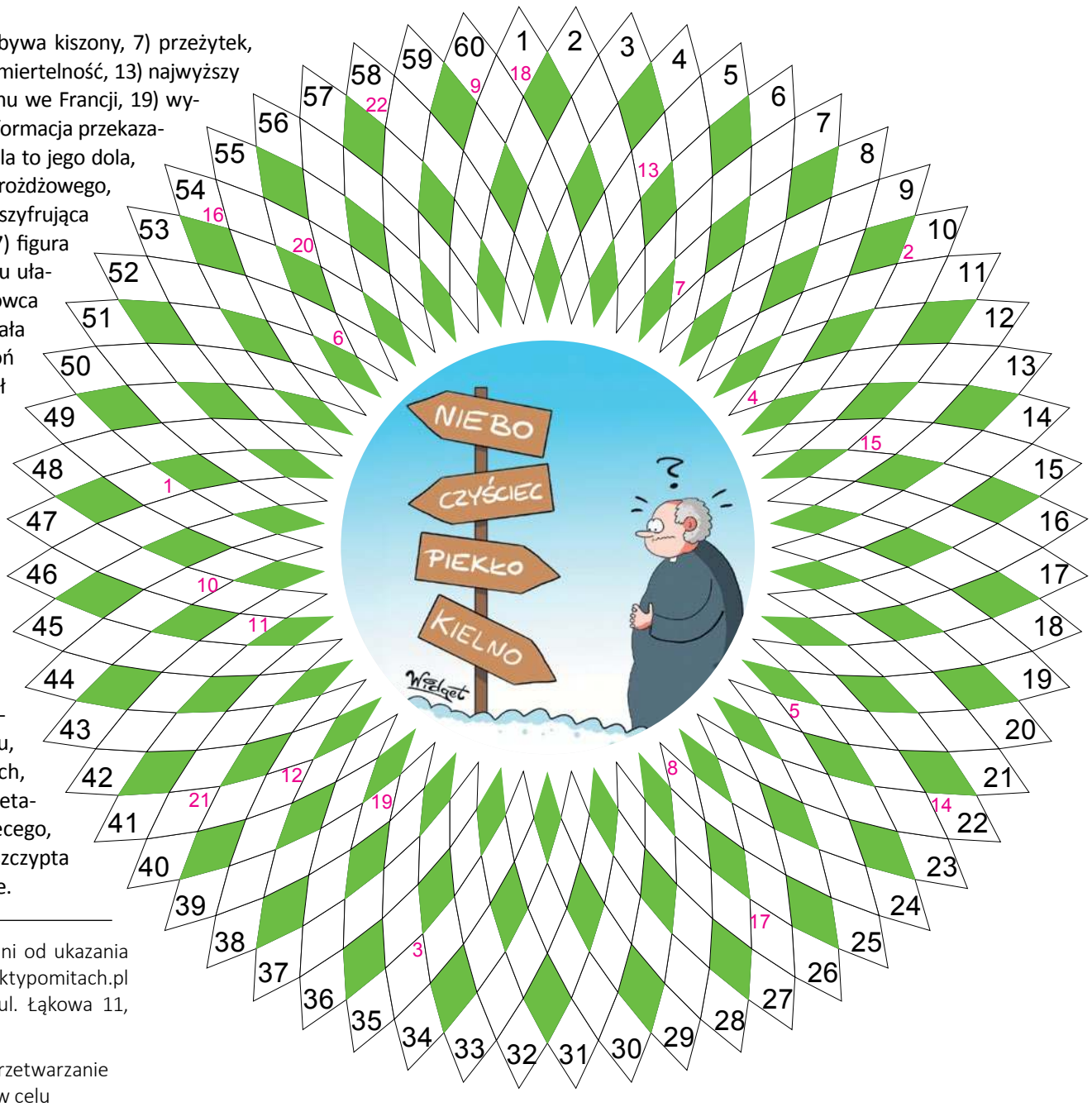

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 1/2026:
„POKŁÓCILIŚMY SIĘ".
Nagrody otrzymują:
Kazimierz Szczotka z Lipowej, Marian Kozak z Siedlec,
Zbigniew Chmielewski ze Świętochłowic.

Ksiądz zgubił się w górach i pyta napotkanego bacę:
– Powiedzcie mi baco, którędy do Zakopanego?
– A za ile?
– Jak to za ile? Za Bóg zapłać!

– 1 | 2 3 | 4 5 6 7 8 | 9 10 11 | 12 13 14 | 15 16 17 18 19 20 21 22 .

Największa porażka III RP

Gdyby przyszło mi wskazać największą porażkę III RP, to bez wahania wymieniłbym budownictwo mieszkaniowe. W tym przekonaniu umocniłem się po przeczytaniu artykułu „Problem mieszkaniowy" Antona Arbatowa z Moskwy. Okazuje się, że tylko 12,8 proc. obywateli III RP mieszka w wynajmowanym mieszkaniu, podczas gdy w Niemczech i Austrii 50 proc., a w Szwajcarii 60 proc. Nawet pobieżna analiza tych informacji powinna elitom politycznym III RP dać sporo do myślenia. Próbowałem w oparciu o dane statystyczne dokonać syntetycznej oceny budownictwa mieszkaniowego w PRL i w III RP, ale szybko doszedłem do wniosku, że porównywanie nie ma sensu. Należy bowiem wziąć pod uwagę fakt, że wszystkie oddawane w PRL mieszkania trafiały wyłącznie do oczekujących na nie obywateli. Natomiast w III RP znaczna część budowanych mieszkań trafia do rąk finansowych krezusów, którzy zakup kolejnego lokum traktują jako lokatę kapitału. Poważną słabością budownictwa mieszkaniowego III RP jest brak długofalowego planowania przestrzennego, co w efekcie prowadzi do przypadkowości czy wręcz totalnego chaosu w tym zakresie. Jako mieszkaniec Krakowa odnoszę wrażenie, że o planie rozwoju miasta nie decyduje prezydent lecz deweloperzy, którzy dla zwiększenia zysków budują nowe bloki gdzie popadnie. Jakość życia przyszłych mieszkańców nie ma dla nich żadnego znaczenia. Najbardziej brak mi jest w Krakowie niewielkich choćby terenów zielonych. Mieszkając bardzo blisko centrum zazdroszczę przyjacielowi z Nowej Huty, który mieszka tuż obok tzw. Plant Bieńczyckich. Tak się jakoś składa, że budujące Nową Hutę komuchy wiedziały, że obywatele potrzebują mieszkań nie tylko po to, aby mieć gdzie spać, zjeść czy oglądnąć telewizję, ale również i po to, aby mieć dostęp do świata przyrody. Pazerni na pieniądze deweloperzy takimi bzdetami już się nie przejmują.

Tak trochę z przymrużeniem oka można stwierdzić, że włodarze Krakowa, a i innych miast zapewne też, mogliby do pewnego stopnia brać przykład z… księcia krakowskiego Bolesława V Wstydliwego, który w 1257 r., w kilkanaście lat po niszczycielskim najeździe Mongołów, dokonał lokacji miasta na prawie magdeburskim. To wtedy właśnie wytyczono jeden z największych w Europie rynków praz wspaniałą szachownicę ulic, czym do dziś zachwycają się tysiące turystów przybywających do Krakowa z kraju i zagranicy.

Adam z Krakowa

eprasa.pl 008c41f03f

Circa instans (...) znana jako „Księga prostych lekarstw" – klasyfikuje przyprawy według stopnia rozgrzewania, suchości, zimna i wilgoci. (...) Cynamon jest »ciepły w trzecim stopniu i suchy w drugim«, dobry na mózg, przyczynia się do szybkiego gojenia ran i przywraca apetyt po kłopotach żołądkowych.

„Na koniec świata. Przyprawy, które zmieniły historię"
Thomas Reinerstein Berg

Cynamon niejedno ma imię

No i zrobiło się zimowo! Za oknami biało, mróz, wiatr, drogi są śliskie i nieprzyjazne kierowcom. Najlepiej nie wychodzić z domu, no chyba że na krótki spacer z psem, a potem zakopać się pod kocem, pić grzane wino z korzeniami i czytać dobre książki. Ale że nie każdy może pozwolić sobie na taki luksus – cóż, trzeba zarabiać na chlebek i masełko, a to wiąże się z wyjściem do pracy – to może choć po powrocie do domu wypijcie kawę z cynamonem lub szczyptą przypraw do piernika, a świat stanie się wtedy trochę przyjaźniejszy.

Dlaczego?

Cynamon przeżywa renesans. Wiadomo, jest pomocny w przypadku przeziębienia i grypy ze względu na właściwości rozgrzewające, bakteriobójcze, wirusobójcze i grzybobójcze. Taka lipowa herbatka z imbirem, cynamonem, goździkami, sokiem malinowym i sokiem z cytryny to sprawdzony domowy środek w przypadku przeziębieniowej zarazy.

Badania wykazały i inne zalety tej przyprawy. Przede wszystkim cynamon zmniejsza insulinooporność. Uczeni przebadali grupę osób (powyżej 40 lat) z niewyrównaną cukrzycą i stwierdzili, że: „podawanie cynamonu w różnych dawkach 1 g, 3 g lub 6 g/dziennie istotnie obniża poziom glukozy we krwi (18-29%). Jednocześnie cynamon obniża stężenie trójglicerydów (23-30%) oraz odpowiedzialną za miażdżycę frakcję LDL cholesterolu (7-27%). Korzystne efekty stosowania cynamonu utrzymywały się jeszcze 20 dni po zakończeniu leczenia"*. Cynamon nie tylko obniża poziom glukozy u osób z cukrzycą typu 2 (jednorazowa dawka 6 g cynamonu ma zmniejszać cukier nawet o 25% w 2 godziny po posiłku), ale i redukuje ciśnienie, korzystnie wpływa na pamięć oraz na koncentrację, prawdopodobnie zapobiega chorobie Alzheimera, a nawet hamuje rozwój niektórych komórek nowotworowych. Ponoć pomaga schudnąć, uwrażliwiając tkanki na insulinę, regulując gospodarkę węglowodanami, jednak by zadziałał, trzeba codziennie zjeść minimum pół łyżeczki. Ale...

No właśnie, zawsze jest jakieś ale... W cynamonie znajduje się kumaryna (tak, to ona nadaje aromat słynnej wódce żubrówce, choć w tym przypadku pochodzi z turówki wonnej, gatunku trawy zwanej popularnie żubrówką). Niestety, w nadmiernych ilościach działa toksycznie na wątrobę, a jej zawartość zależy od rodzaju cynamonu – jest istotnie większa w korze kasji niż cynamonowca cejlońskiego. Tańszy, częściej pojawiający się w sprzedaży cynamon z kasji ma nawet do 1% kumaryny, a ten uzyskiwany z cynamonowca cejlońskiego jedynie 0,004% tej substancji, ale jest dużo droższy, więc wiadomo, który najczęściej jest sprzedawany.

Pocieszające są nowe wyniki chińskich badań, w których nie wykazano niepożądanego i toksycznego działania cynamonu w dawkach nieprzekraczających 0,1 mg/kg..., ale: „niemieccy naukowcy, (...), zalecają, by spożywać tę przyprawę (kasję – J.C.) nie częściej niż raz w tygodniu. Przy czym zaznaczają, że dawka ta powinna wynosić 0,1 mg na kilogram masy ciała (jedna płaska łyżeczka do herbaty to około 3 gramów cynamonu)"**.

Z wodą

Kilka lat temu modny był dietetyczny hit, dający nadzieję na pozbycie się zbędnego tłuszczu, zwłaszcza brzusznego. Trzeba było 4 laski cynamonu wrzucić do dzbanka z wodą na całą noc, a następnego dnia wcisnąć do niej sok z cytryny, która dodatkowo miała oczyścić i odkwasić organizm. Woda z cynamonem ponoć wypłukuje toksyny z organizmu i zapewnia właściwy metabolizm komórkom. Tylko który cynamon kupić?

Odmiany

Istnieją cztery odmiany cynamonu trochę od siebie się różniące. *Cinnamomum cassia*, czyli *Cinnamomum aromaticum* to chińska kasja lub inaczej chiński cynamon, wiecznie zielone drzewo rosnące na plantacjach w południowych Chinach, a także w południowej i wschodniej Azji. Ma dużo kumaryny, lekko piekący i słodkawo-korzenny aromat, zdecydowanie silniejszy niż cynamon cejloński.

Odmianą kasji jest cynamon sajgoński, zwany też wietnamskim (łac. *Cinnamomum loureilo*), intensywnie pieprzny, ciepły, ale z lekko gorzką nutą, dość nieprzyjemną, gdy użyć go w nadmiarze. Uprawia się go głównie w Wietnamie, jest istotną przyprawą do zupy pho. Zawiera dużo kumaryny, ma duże stężenie olejków eterycznych, które wpływają na jego złożony i ostry smak.

W Indonezji uprawia się cynamon korintje (łac. *Cinnamomum burmannii*), także odmianę kasji, zwaną cynamonem indonezyjskim, *padang cassia, korintje* lub kasją prawdziwą. Większość cynamonu na świecie (aż 85% produkcji) pochodzi właśnie z równin lasów deszczowych zachodniej Sumatry, w szczególności z regionu Korintje. Co ciekawe, zbiera się go na wyższych wysokościach i o innej porze roku niż pozostałe odmiany. Korintje ceni się zwłaszcza w przemyśle piekarniczym za intensywny aromat, choć zawartość olejków eterycznych jest różna w zależności od gatunku cynamonu, występującego w trzech klasach: A, B i C. Korintje trafia nie tylko do wypieków i deserów, jest wykorzystywany w przemyśle czekoladowym, do produkcji napojów alkoholowych (np. rumu i likierów), do wytrawnych potraw (jest ważnym składnikiem meksykańskiej salsy mole) oraz w medycynie.

Cynamonowiec cejloński (*Cinnamomum verum*), nazywany prawdziwym cynamonem, pochodzi z Cejlonu, ale uprawia się go i w Afryce oraz Ameryce Południowej (np. w Brazylii). Jest delikatniejszy, słodszy, z wyraźnymi kwiatowymi i cytrusowymi nutami.

Uniwersalny

Cynamon rozgrzewa, dopełnia smak owoców (na przykład w takiej szarlotce), pasuje do dań wytrawnych, wydobywa ich głębię, podkreśla korzenne aromaty. Lubi towarzystwo imbiru, kardamonu, gałki muszkatołowej, a zwłaszcza goździków. Jednak dziś przypomnę tylko przepis na drożdżówki z cynamonem.

Do 1 250 g mąki dodajcie 120 g drożdży rozpuszczonych w kilku łyżkach mleka, 4 jajka, 150 g cukru, 200 g masła rozpuszczonego w ¼ litra ciepłego mleka (ta mieszanina powinna być letnia) i ½ łyżeczki soli. Zagniećcie, przykryjcie ściereczką, zostawcie, niech wyrośnie. Roztopcie 200 g masła, dodajcie 5 łyżek trzcinowego cukru i łyżkę cynamonu, odstawcie, by ostygło i lekko zgęstniało. Rozłóżcie ciasto na płaski prostokąt, posmarujcie zimną mieszaniną, zwińcie w rulon wzdłuż dłuższego boku. Potnijcie na 2-centymetrowe plastry. Ułóżcie je na blasze na papierze do pieczenia, posmarujcie roztrzepanym jajkiem, posypcie cukrem trzcinowym lub kruszonką. Kiedy wyrosną, pieczcie ok. 20 min w temp. 190°C. ●

* Diabetyk.org.pl, ** Apteline.pl

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl 008c41f03f

Nr 3 (279) 16-22.01 2026 r. F!

Kropnąć z kropidła

Z gadziej perspektywy

Styczeń to niebezpieczna dla Polaków pora. Można się wtedy natknąć na katolickiego księdza.

Wbrew powszechnej opinii o „katolickiej Polsce", niełatwo u nas spotkać księdza przypadkowo. Relaksowo spacerującego po ulicy, kupującego w sklepie spożywczym, księgarni albo wyprowadzającego na spacer psa. Zakolegowanego z innymi, też wyprowadzanymi psami.

Najłatwiej w Polsce można spotkać księdza podczas mszy, czyli u niego w pracy. Ale wtedy wymagany jest pobyt w budynku kościelnym, okupiony koniecznym dobrowolnym datkiem na tacę. Wykupieniem biletu na czasem „niemoją imprezę", jak mawiają ludzie młodzi.

Bez większego trudu można też spotkać księdza podczas procesji ku czci Bożego Ciała, wiatyku, czyli udzielanego ci ostatniego namaszczenia, pogrzebów ludzi znanych z internetu i przede wszystkim uroczystości pierwszej komunii. Jednak udział w tej ostatniej imprezie wymaga nie tylko przyniesienia wypasionego prezentu dla pierwszego komunisty, ale też zachowania wymaganej ostatnio bezwzględnej, kłopotliwej abstynencji na obowiązkowym obiedzie pierwszokomunijnym. Chwała bogu, że taka plaga nie spadła jeszcze na popogrzebowe stypy.

Złośliwi Polacy mawiają, że równie łatwo spotkać księży na dyskotekach w klubach gejowskich, ale nie za to przecież ich Polacy cenią. Zgodzić się możemy, że w naszym kraju trudniej się spotkać twarzą w twarz z księdzem niż z reprezentantami innych, też wielce zapracowanych profesji. Z kolejarzami, lekarzami, policjantami, posłami na Sejm.

Każde bliskie spotkanie z polskimi księżmi łączy się z wydawaniem naszych pieniędzy. Może dlatego większość zdeklarowanych w ankietach polskich katolików deklaruje swe katolickie wyznanie, ale jednocześnie stara się unikać uczestnictwa w mszach jak obiecywanego przez księży ognia piekielnego. Zwłaszcza że ów ogień grozi im ewentualnie dopiero po śmierci, a zrzutu na tacę trzeba dokonać tu i teraz.

Nie ma zmiłuj się

W styczniu nielekko takim katolikom będzie, bo tradycyjnie raz w roku to księża starają się odwiedzić wiernych w ich domach. Co gorsza, znowu najwyższe władze kościelne przypomniały, że przed zapowiedzianą wizytą gospodarską należy się odpowiednio przygotować.

Po pierwsze, trzeba koniecznie przykryć stół białym obrusem. Niepraktycznym, bo kto dziś w domu używa białych obrusów? Na tak przykrytym stole należy postawić krzyż, a obok położyć kropidło. I już zaczynają się schody. Czy znacie kogoś, kto przechowuje w domu kropidło? A jeśli nawet je ma, to czy wie, gdzie ono zostało schowane? Przecież nawet w bardzo tradycyjnych domach kropidło nie jest sprzętem codziennego użytku. Pojawia się na katolickim stole jedynie raz w roku, podczas kolędy księżowskiej. Czasem można go użyć do kropienia pierwszego komunisty, jeśli pojawi się taki w rodzinie. Kiedyś kropiono nim wystawionego na nocne czuwanie nieboszczyka, ale dziś trupów już się nie wystawia. Można od biedy używać kropidła do zraszania storczyków, chociaż są już tanie profesjonalne psikawki. Słyszałem, że u kogoś małolatki użyły kropidła do trzepania maczy, zielonej japońskiej herbaty w proszku, i skutecznie je zazieleniły.

Piekło zaczyna się, kiedy ksiądz już się zbliża, a w domu ciągle nie można znaleźć schowanego gdzieś przed rokiem kropidła. Po przysłowiową sól można wysłać dzieci do „Żabki", ale kropidła mogą być dostępne jedynie w chińskich marketach. Zwykle robione z bambusa. Czy bambusowe kropidło może leżeć na polskim białym, katolickim obrusie? Co na to najwyższe władze Kościoła kat.?

A przy okazji, czy kolędujący ksiądz nie może przyjść do wiernych z własnym, absolutnie regulaminowym kropidłem? Korona z głowy by mu nie spadła. Albo czy parafie nie mogłyby uruchomić wypożyczalni kropideł? Kupić je od Chińczyków taniej, bo hurtem, a potem wynajmować na kolędy?

Drżyj, kto w boga wierzy

Podobne kłopoty w katolickiej rodzinie mogą pojawić się też w przypadku wymaganego krzyża. Krzyże łatwiej dziś w Polsce kupić niż kropidła. Także w chińskich marketach. Ale krzyż krzyżowi nierówny. Diabeł tkwi w szczegółach.

Znajomy katolik kupił w chińskim markecie wypasiony, podświetlany bateryjkami krzyż. Dokładnie skopiowany, z Jezusem jak żywym. Trafił jednak na konserwatywnego księdza. Zakwestionował on podświetlany krzyż. Kazał wyrzucić go do śmietnika. Osobiście tego przypilnował. Podwoił też zwyczajowy, dobrowolny datek. Kiedy wreszcie ksiądz wyszedł, dzieci znajomego wyciągnęły ten krzyż ze śmietnika. Wytarły białą ściereczką. Używają go teraz jako halloweenowego gadżetu i rekwizytu do filmików internetowych. Pasuje tam jak ulał.

Znajoma także kupiła do domu krzyż. Tradycyjny, solidny, przecudnej urody. Nie w markecie, tylko w przyklasztornym sklepiku. Też miała przeprawę z księdzem. Krzyż okazał się nieregulaminowy, bo kupiony został w klasztorze w Grabarce. Na szczęście tamten ksiądz okazał się miłosierny. Nie kazał jej wyrzucać krzyża do kosza na śmieci. Skończyło się jedynie na pouczeniu wiernej i podwojonym dobrowolnym datku.

Każda duszpasterska wizyta księżowska wiąże się z tym obowiązkowym podatkiem na Kościół kat. Jego wysokość zależy od duszpasterza i stanu materialnego jego owieczki. Jeśli wierzyć ostatnim sondażom, to 34 procent ujawnia, że u nich w parafii daje się od 50 do 200 złotych.

Nie jest to mało, choć za granicą bywa gorzej. Na arcykatolickiej Sycylii minimalna miesięczna stawka pobierana od małego straganu handlowego przez mafię wynosi 50 euro. Też za spokój duszy i umęczonego ciała. Warto płacić, bo tam mafia daje na konserwację zabytkowych katedr. A w Polsce Kościół kat. żąda dotacji z budżetu państwa.

Na Sycylii nie można przed „kolędnikami" uciec. W Polsce w dużych miastach udaje się już uniknąć przyjmowania kolędującego księdza. Zwłaszcza kiedy termin kolęd szczęśliwie pokrywa się z zimowymi feriami.

Ale na wsiach i w miasteczkach nadal łatwiej jest schować się przed komornikiem niż przed wielebnym kolędującym. Zwłaszcza gdy owieczki podlegają pasterzowi. Co wyklucza partnerskie, wspólnotowe relacje.

Na szczęście zwykle pasterz przybywa sam. Bez owczarka przywołującego owieczki do pionu posłuszeństwa.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

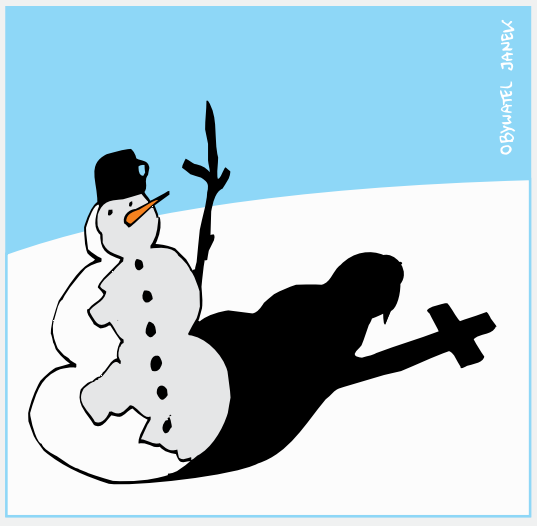

Klub Nocny o. Oktana, Proboszcza Naszej Parafii, jeszcze oficjalnie nie działa, lecz ruch w nim taki, jak podczas promocji na browary w „Biedronce". O różnych porach podjeżdżają limuzyny i taksówki, a raz nawet na placu przed Klubem wylądował mały śmigłowiec. Klub stał się nieoficjalnym miejscem spotkań lokalnych włodarzy, biznesmenów oraz przedstawicieli światka, który ma dość luźne podejście do podatków, respektowania prawa oraz stosowania substancji psychoaktywnych. We wszystkich rozmowach uczestniczy o. Oktan, który kreuje się w swoim przybytku na rozjemcę i pośrednika, chętnie przy tym inkasując prowizje od przybitych „dilów". Podczas gdy w jednej sali odbywają się rozmowy szalikowców z Komendantem Policji na temat warunków ustawek na pobliskich błoniach, to w sali obok prezes pewnej spółki miejskiej żywo dyskutuje z rzutkim, świeżo upieczonym biznesmenem na temat przetargu dotyczącego remontu biura firmy, który to remont ma również po cichu objąć jego nadmorski apartament. Pieniądze pod stołem przelewają się z taką intensywnością, że o. Oktan zamontował specjalne minitaśmociągi, które przekazują stronom „walory", pobierając przy tym skromną prowizję. Pełna automatyzacja.

A mówią, że Kościół to wsteczna instytucja, nienadążająca za zmianami technologicznymi. Nic bardziej mylnego. Jako pierwsi stosowali urządzenia i nowinki techniczne; obsługiwane były przez tępe i pełne zaangażowania sługi. Wystarczy przykład Świętej Inkwizycji. Lub toruńskiego radia.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 008c41f03f

Czerwone korale

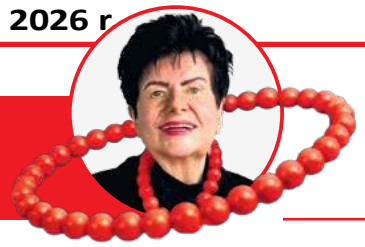

Niemiłe roku początki

Zmiana rocznej daty łączy się z wiarą, a przynajmniej nadzieją, że wszystko się ułoży i będzie lepiej, szczęśliwiej, pomyślniej.

Początek 2026 r. nie nastraja optymistycznie. Raczej przeciwnie.

Polska wojna na górze

Zaczęła się w 1990 r. od konfliktu Lecha Wałęsy, jeszcze jako przewodniczącego NSZZ „Solidarność", z rządem Tadeusza Mazowieckiego. Po wyborach prezydenckich przekształciła się w wojnę między tzw. dużym i małym pałacem. Nasilała się, ilekroć prezydent i rząd reprezentowali różne polityczne poglądy, ambicje, partie, koalicje i interesy (1990-1995, 1997-2001, 2007--2010 i od października 2023), a gdy te same, przygasała lub wręcz ustawała (1995-1997, 2001-2007, 2010-2023). Swoisty wyjątek stanowiły obie kadencje Aleksandra Kwaśniewskiego, który wcześniej był prominentnym politykiem SLD, ale chętnie o tym zapominał. Współpraca z kolejnymi rządami przebiegała dość bezkonfliktowo, choć z premierem Buzkiem (PO) dzieliły prezydenta polityczne interesy, a z premierem Millerem (SLD) ambicje, które spowodowały tzw. szorstką przyjaźń.

Z kolei aż nadmierna zgodność dużego i małego pałacu była w czasach Rzeczpospolitej Obojga Kaczorów (2005--2007), bezobjawowej kadencji Bronisława Komorowskiego z PO (2010-2015) i przede wszystkim za piastowania prezydenckiego urzędu przez Andrzeja Dudę (2015-2023), który uległością wobec prezesa swojej partii dorobił się ksyw „długopis Kaczyńskiego", „notariusz PiS", „maszynka do podpisywania" i wielu dużo bardziej obraźliwych.

Cztery kadencje tej trójki prezydentów pokazały, że nie jest wskazane, aby cała władza była skupiona w rękach jednej partii, nawet jeśli tworzy z kimś koalicję, gdyż najwyższy urząd w państwie robi się wówczas marionetkowy. Prezydent, zamiast stać na straży konstytucji, dbać o dobro Polski i obywateli, reprezentuje jedynie interesy partyjne, a prezydenckie weto nie jest stosowane nawet wtedy, gdy powinno. Ale przecież było jeszcze gorzej, kiedy premier był z PO, a prezydent z PiS, gdyż animozje między dwoma odgałęzieniami z solidarnościowego pnia były od czasów Wałęsy coraz większe.

Tylko przez chwilę, w 2005 r., wydawało się że topór wojenny został zakopany i powstanie POPiS. Niedoszły premier z Krakowa Jan Maria Rokita, tak mówił o fiasku tego przedsięwzięcia: „Wielka koalicja ostatecznie nie powstała, bo w krytycznym momencie chaosu zabrakło kogoś, kto by uznał jej powstanie za swoją życiową misję". Według Rokity, koncepcja była opracowana pod model, w którym PO wygrywa wybory, a PiS jest słabszym partnerem. Żadna ze stron nie była przygotowana na odwrotny wynik (PiS zdobył 27 proc. głosów i 155 mandatów, PO – 24 proc. i 133 mandaty).

W dodatku Donald Tusk skupił się wówczas wyłącznie na wyborach prezydenckich, a kiedy i te przegrał, zapanowały niezdrowe emocje. Dwa lata później odbiły się na jego relacjach, już jako premiera, z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Najbardziej żenujące były wówczas kłótnie o krzesełko w Brukseli. Teraz wracają z Nawrockim, jako awantura o to, kto ma reprezentować Polskę na szczycie G20. Nic nie zapowiada, żeby miało dojść do kompromisu, bo wojna między pałacami Nawrockiego i Tuska nasila się coraz bardziej.

Jak hartował się wetoman Nawrocki

Są politycy, którzy chcą być mężami stanu, a choćby narzeczonymi stanu, jak niejaki Kazio Marcinkiewicz. Są tacy, którzy pragną się nachapać i tacy, którym wystarczy, że zostaną celebrytem. A prezydent Nawrocki chce być Trumpem. O czapce MAGA, choć raczej nie czerwonej, bo ten kolor działa na niego jak płachta na byka, marzył od kiedy w 2021 r., psim swędem, bo dzięki niespodziewanemu poparciu senatorów PSL, został prezesem IPN. Szansę na polityczną karierę zwietrzył szybko, w selektywnym wykorzystaniu czy wręcz zafałszowaniu historii zgodnym z pisowską narracją. Kiedy dołożył do tego gloryfikację Lecha Kaczyńskiego, polityczna kariera stanęła przed nim otworem.

Za prezesury Nawrockiego IPN ostatecznie przestał być placówką badawczą i został przekształcony w narodowe studio narracyjne, kreujące politykę historyczną, która ma uczynić Polskę i Polaków wyłącznie niewinnymi ofiarami, które nigdy, przenigdy nie zrobiły niczego złego. Symbolicznym przykładem jest sprawa Jedwabnego. Nawrocki publicznie podważał ustalenia historyków dotyczące sprawstwa zbrodni z 1941 r., sugerując konieczność powrotu do śledztwa, mimo że sprawa była już zbadana. IPN Nawrockiego otwarcie krytykował historyków współpracujących z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, zarzucając im brak patriotyzmu i reprezentowanie obcych. Trump tak samo mówił o amerykańskich mediach i uniwersytetach: że są „wrogami narodu".

Teraz, już jako prezydent, Nawrocki kontynuuje uprzedzenia, które kultywował w IPN. W styczniowej transzy 112 naukowców, którym nadał tytuł profesora, nie umieścił dr. hab. Michała Bilewicza, którego wniosek czeka od 2019 r. To bezprawne działanie wobec zasłużonego naukowca, od wielu lat badającego socjologiczne korzenie i historię polskiego antysemityzmu. W tej sprawie Nawrocki kontynuuje linię Dudy, który w maju ubiegłego roku w wywiadzie dla Kanału Zero, powiedział: „To jest pan, który świadomie realizuje od samego początku poprzez swoją, w moim przekonaniu, wątpliwie naukową działalność, po prostu działalność antypolską, oczernia Polskę i Polaków".

Dla obydwu pisowskich prezydentów, tak jak dla Trumpa, którego wielbią, historia jest testem lojalności, a nie wiedzy i prawdy. Liczą się tylko prostacka siła i populizm. W pierwszych wygranych wyborach Trump powiedział: *I love the poorly educated* (ang. tł. „lubię słabo wykształconych" – przyp. red.), co przyniosło mu sukces, bo słabo wykształconych jest więcej i przemawia do nich prosty, krótki, nacjonalistyczny przekaz, bo nacjonalizm jest funkcją biedy. Materialnej, ale też umysłowej i moralnej.

Nawrocki wierzy, że może być polskim Trumpem, bo jako katolik nie przyjmuje do wiadomości, że wiara czyni czuba, a państwo to nie *reality show*.

Czego nie zrobił Tusk

W obecnej wojnie na górze także Tusk nie jest bez winy. Zamiast prowadzić z prezydentem Dudą poważne rozmowy o naprawie Polski po ośmioletniej pisowskiej dewastacji i uchwalać konkretne ustawy, prawie dwa lata czekał na swojego prezydenta, który by je podpisał. Był tak pewny zwycięstwa, że w ogóle nie brał pod uwagę przegranej Trzaskowskiego. Po wyborach obudził się z ręką w nocniku. A przecież Duda, podpisując w styczniu 2024 r. ustawę o finansowaniu in vitro ze środków publicznych, dał jasno do zrozumienia, że w pewnych sprawach można się z nim dogadać, choć oczywiście nie we wszystkich i za określoną cenę. Zapewne wysoką, bo jak się okazało to człowiek pazerny, łasy na stanowiska i z ogromnymi ambicjami, a kompletnie bez zaplecza i perspektyw, co w wieku 53 lat musi być bardzo frustrujące. Premier Tusk miał dla Dudy lekarstwo, ale go nie zaaplikował. W odróżnieniu od Millera, dla którego Bruksela była słusznie warta mszy, porozumienie z Dudą też powinno być coś warte dla Tuska. Ale najwyraźniej nie było. A może ewentualne prezydenckie weto było tylko wygodną zasłoną dymną dla braku porozumienia w koalicji 15 października.

Teraz już żadne porozumienie nie jest możliwe, bo dla Nawrockiego weta są bronią w wojnie prowadzonej z Tuskiem, rządem i parlamentem. Chwilami prezydent działa jak pijane dziecko we mgle, które na złość mamie chce odmrozić sobie uszy. I nic się nie zmieni, skoro większość polskiego społeczeństwa takie zachowanie aprobuje i darzy Nawrockiego zaufaniem (sic!).

Skoro wojna na górze obu stronom przynosi korzyści, zarówno partyjne, jak i osobiste, będzie trwała przynajmniej do wyborów 2027 r.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja elektroniczna: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 40 zł (4 wydania)
I kwartał 2026 – 130 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 008c41f03f

ZAORANE

Wejherowo

Badanie policyjnym alkomatem może być dla niektórych sporym wyzwaniem. Tuż przed północą do miejscowej Komendy Powiatowej Policji zgłosił się mężczyzna pod wpływem alkoholu, aby sprawdzić swój stan trzeźwości. Najwyraźniej chciał mieć pamiątkę, bo wychodząc ukradł… flagę państwową.

Grodków

O tym, że alkohol nie idzie w parze z dobrymi pomysłami przekonał się 46-latek, który mając blisko promil alkoholu w organizmie wracał swoim Fordem z Niemiec. Podróż zakończył na pasie awaryjnym brzeskiego odcinka autostrady A4, bo po pijaku zatankował niewłaściwe paliwo. Kiedy policjanci dotarli na miejsce, okazało się, że mężczyzna był poszukiwany.

Nowe Miasto Lubawskie

Policja informuje o interwencji wobec kompletnie pijanego mężczyzny, który rzucał śnieżkami w radiowóz. Zastanawiające jest nie to, dlaczego to robił, ale jak z 3 promilami w organizmie udało mu się trafiać?

Lidzbark Warmiński

Kierująca osobówką kobieta zauważyła przy drodze błąkającego się, zmarzniętego bezpańskiego psa i zawołała go do auta. Przyjechała z nim pod komendę policji, by szukać pomocy. Tam okazało się, że pies to tak naprawdę jenot. Dzikiemu zwierzęciu wrócić bezpiecznie w dzicz pomogli strażacy.

Rząsiny

Zdolność logicznego myślenia przydaje się w życiu. Świadczy o tym historia 32-latka, który wpadł swoim Fordem w poślizg i zjechał do rowu lądując na dachu. Z pomocą znajomego próbował holować samochód… ciągnąc go do góry kołami.

Szczecin

Jak odwrócić uwagę ochrony? W jednym z centrów handlowych 43- i 33-latek odpalili fajerwerki, czym stworzyli śmiertelne zagrożenie dla kilkuset klientów sklepu. Zrobili to, by niezauważenie ukraść kontroler do gier wartości 119 zł.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Moja obecność w Polsce to byłby prezent dla Donalda Tuska. To byłby prezent poprzez pokazanie, że on jest tym skutecznym, sprawnym politykiem, który potrafił dopaść i aresztować, zamknąć Zbigniewa Ziobro.

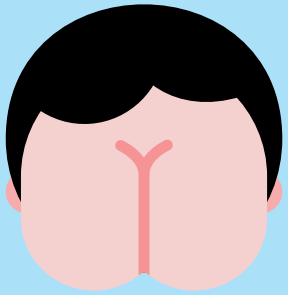

Zbigniew Ziobro
poseł

Populizm Nawrockiego

Metoda uprawiania polityki, styl komunikacji, działań i aktywności prezydenta Karola Nawrockiego. Charakteryzuje je odwoływanie się do najniższych instynktów i emocji zbiorowych, w tym zwłaszcza katonacjonalistycznych i kibolskich, uproszczony obraz rzeczywistości z zero-jedynkowym podziałem na złe, pazerne, zepsute, aroganckie elity (liberalne, akademickie, medialne, postkomunistyczne) oraz pogardzany i poniżany przez nie, dobry, moralnie nieskazitelny naród, z którego i on – prezydent się wywodzi. Nawrocki kreuje się na jedynego obrońcę Polski i Polaków przed rządem Tuska, któremu wypowiedział wojnę jako szkodliwemu, proniemieckiemu, niespełniającemu obietnic wyborczych i sprzeniewierzającemu się woli ludu.

W odróżnieniu od defensywnego populizmu Tuska, populizm Nawrockiego ma charakter ofensywny. Jego narracja jest atakująca, a główne cele to obalenie rządu (najpóźniej w wyborach 2027) i uchwalenie nowej konstytucji, która nie będzie reliktem transformacyjnego kompromisu i zmieni ustrój III RP z gabinetowo-parlamentarnego na prezydencki. Populizm Nawrockiego wpisuje się w model demokracji plebiscytowej. Stąd częste przypominanie wyniku wyborczego (ponad 10,6 mln głosów) jako uzasadnienia, że tylko on reprezentuje wolę narodu, która stoi ponad prawami jednostki i nie może być niczym ograniczana, nawet konstytucją.

Charakterystycznym elementem populizmu Nawrockiego jest upolitycznienie historii i uczynienie z niej oręża w walce o władzę, popularność, zaufanie i sympatię obywateli. Złożone procesy dziejowe są redukowane do prostych schematów: my i oni w wersjach: bohaterowie – zdrajcy, patrioci – kosmopolici, ofiary – wrogowie narodu. To wzmacnia emocje, eliminuje niuanse, wątpliwości i niewygodne fakty. Autorytet nie wynika z wiedzy, kompetencji czy konsensusu, lecz z deklarowanej bliskości z suwerenem. Nawrocki wpisuje się w model lidera, który wie lepiej, bo rzekomo słucha narodu bez pośredników. Paradoks polega na tym, że to jedynie ta część narodu, która mówi jego głosem.

W wymiarze retorycznym populizm Nawrockiego operuje językiem konfrontacji i moralnej wyższości. Przeciwnicy polityczni przedstawiani są nie jako adwersarze w debacie publicznej, lecz jako zagrożenie dla tożsamości narodowej, suwerenności państwa, prawdy. Pozwala to unikać merytorycznej dyskusji – skoro przeciwnik jest z definicji nieuczciwy, antypolski, zły, nie trzeba się z nim spierać, wystarczy go potępić, a ustawy zawetować.

Osadzony instytucjonalnie na stołku pierwszego obywatela, chamski, ryczący populizm Nawrockiego jest dzieckiem współczesnego populizmu prawicowego, który coraz bardziej się rozplenia, nie tylko w Polsce. To symptom epoki nieufności wobec rozumu, wiedzy i złożoności świata. Epoki, w której wygrywają proste odpowiedzi, a emocje mobilizują skuteczniej niż argumenty. Jest groźne, że wetoman się podoba i budzi zaufanie większości polskiego społeczeństwa.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl 008c41f03f